

Wiadomości Polskie

THE
POLISH NEWS
WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE
TYGODNIK

W NUMERZE:

Stanisław Mackiewicz: Bismarck. —
Marja Kuncewiczowa: Uśmiechy Paryża.
— Zygmunt Nowakowski: Wieczory pod
lipą (brytyjska). Krótka historia Polski
dla młodzieży angielskiej. Tut-ench-
Amun z Wawelu. — Arkady Fiedler:
Goręca wieś Ambinante. Wielki motyl
sie rodzi. — Florian Sokół: Sir Oswald
Mosley. — Stefan Kohra: Atak w głąb.
Krzysztof Nienski: O Narwiku i coś
wiecej. — Berwi: Londyn wczoraj i dziś.
— Zbigniew Grabowski: Wóród książek.
— Tadeusz Modelski: O kampanje wrze-
sniowej. — Alfa: Rozmaitości. — O „pol-
skiem okrucieństwie” i polskim „antyse-
mityzmie”. — Nauka i dla nas. — Polsko-
japońskie kontakty artystyczne. — Skar-
bnia Polska. — Stefan Zeromski: Słowo o
bandosie. — Wincenty Pol: Do zielonego
Beskidu. — Adam Mickiewicz: O przysz-
łym wielkim człowieku. — Świątoplek Kar-
piński: Polska.

ROK II — NR. 38 (80) — LONDYN
NIEDZIELA 21 WRZEŚNIA 1941

REDAKCJA

229/231, HIGH HOLBORN LONDON, W.C.1
Telefon: CHANCERY 6128

ADMINISTRACJA

9, NEW OXFORD ST., LONDON, W.C.1
Telefon: HOLBORN 0868

PRENUMERATA

kwartalnie

w Anglii 9s. 9d.
w innych krajach \$2.25

Należycy za prenumeratę prosimy przekazywać
czekiem lub „Postal Order” na zlecenie
M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

STANISŁAW MACKIEWICZ

B I S M A R C K *)

Największym wrogiem Polski w w. XIX
był najgenialniejszy polityk niemiecki Otto
Bismarck.

Pisać na wolnej ziemi angielskiej, wśród
narodu który chętnie mianem geniuszu
oznacza swych naprawdę genialnych prze-
ciwników, albowiem geniusz, genialny,
oznacza człowieka o zdolnościach daleko
ponad zwykłą miarę ludzka wybiegają-
cych. Niektórzy Niemcy powiadają, że
Hitler jest genialniejszy od Bismarcka.
Aby odpowiedzieć na to twierdzenie, mu-
simy: 1) wiedzieć czym się to wszystko
skłóczy, co mamy przed oczami (jest
lipiec 1941 r. w chwili gdy to piszę);
2) przypomnieć, że Bismarck miał takie
przeszkody, których Hitler nie miał.
Największe przecież trudności miał Bi-
smarck z przełamaniem oporu swoich
monarchów. Wszystko co Bismarck uwa-
żał za słusne, wydawało się niesłuszne jego
ukochanemu królowi, później cesarzowi
Wilhelmowi I. Chyba 60% energii i
nervów Bismarcka zużytych było na walkę
z niechęcią do jego polityki ze strony
Wilhelma I, jego żony, jego syna, jego
synowej.

Bismarck przyszedł do władzy gdy miał
dobrze już po czterdzieste, był typem
wysokiego, grubego, ociężałego w ruchach
junkra pruskiego. Wyglądał jak gospodarz
dziedziniec liczących obór i stajni. Dużo
pił i dużo jadł, i jego poglądy monarchiczne,
staropruskie i ultraszlacheckie stały w
sprzeczności ze wszystkimi co było we
współczesnej mu Europie inteligentne,
twórcze, młode, zdolne. Wyglądał ten
Bismarck w tym w. XIX jak baran wusz-
czony do klątki z orlemtami. W berlińskim
muzeum wojskowym wisi mundur Bi-
smarcka — wskazuje wzrost olbrzyma, ale
w mundurze tym jest coś kanciastego, nie-
wymownie twardego, odpychającego, ka-
pralskiego. Bez zdziwienia dowiadujemy
się, że Bismarck dobrze władał palaszem i
że umiał zdzielić kogóż pejem co szyi,
trudniej nam natomiast pojąć że mówił po
francusku pięknie i bez akcentu. I oto ten
człowiek był obdarzony największą w w.
XIX inteligencją, miał upodobania prze-
ciwne swoim czasom, i oto on swoje czasy
przezwyciężył, umiał nie tylko płynąć pod
prąd, ale i sam nurt rzeki zawrócić. Jego
inteligencja była tak potężna, że zawsze
rozumiał przeciwnika, że zawsze umiał
odróżnić rzecz wielką od malej, istotną od
nieistotnej, że wiedział iż w interesie na-
rodu leży czasami działanie, które wszyscy
zrozumieją i pojmą jako działanie wbrew
interesowi narodowemu. Zwycięza jeden
kraj, Austrię, i nie dopuszcza by wojska
pruskie wkroczyły do stolicy, by tego kraju
nadmiernie nie upokorzyć. Wyrzucając
gniew generałów i irytację króla. Zwycięza
kraj drugi, Francję, i pomaga jej stworzyć
wielkie imperium kolonialne. Buduje całą
swoją politykę na współdziałaniu z Rosją i
oto tworzy system przzymierzy i przyjaźni
z antagonistami tej Rosji: z Austrią, z
Anglią. Monarchista od stóp do głów, mo-
narchista bez kompromisów, monarchista
zawzięty, twardy, integralny — dla dobra
tej monarchji, której służy, rozporządza
się z rewolucyjnymi siłami Europy.
Wszystko pracuje dla niego, dla tej korony,
której interesów broni tak często wbrew
osobistemu zdaniu samego króla, wszystko
— karbonarjusz wloscy, Garibaldi, węgier-
ski, ruch niepodległościowy, niemieckie
hasła wywoławcze 1848 r., napoleońska

zasada narodowości, prawo powszechnego
głosowania, ruchy antykatolickie — wszy-
stko to co było we współczesnej mu Europie
dynamitem mającym rozsadzić stary po-
rządek świata, ten konserwatysta brał do
rąk i obracał na pozytywek pruskiej korony
królewskiej. Od wszystkich sobie współ-
czesnych miał szerszy, liberalniejszy hory-
zont.

Ciekawe można zrobić porównanie po-
między Bismarckiem a Bülowem, Pił-
sudskim a Beckiem. Po dymisji Bismarcka
— marzec 1890 r. — kanclerzem był Capri-
vici, Hohenlohe, Bülow. Bülow zostawił
4-tomowe pamiętniki, świetnie napisane,
pełne dowcipnych, inteligentnych i kultural-
nych cytów łacińskich, z poezji nie-
mieckiej, włoskiej, francuskiej, angielskiej,
pełne zajmujących anegdot. Kiedyś —
powiada Bülow — patetycznego kanclerza
rosyjskiego księcia Gortczakowa, który tak
przesadne miał mniemanie o swoim rozu-
mie, zdolnościach, geniuszu, odwiedza
młody dyplomata zagraniczny. „Niech
pan powie w Europie — powiedział mu
Gortczakow — że widział pan starego lwa w
klatce”. „Oui, Excellence, — odpowiada
młody człowiek, — je dirai, que j'ai vu cet
animal”. Najlepszy feljetonista nie napi-
sałby czterech tomów tak świetnie, jak to
uczynił Bülow. Ale jednocześnie coś to za
błazen; bufon, dureń. Cóż to za polityk
ograniczony, ciasny, pyszałkawy, coś to
za mały intrzygant i polityczny fuzer. I
jakże amoralny. Zachowanie się Bülowa
wobec swego cesarza, Wilhelma II, jakież
to rekord nielojalności, intrzyganctwa, wprost
zdrady. I taki Bülow uważa się za ucznia
Bismarcka.

Podobnie duży dystans dzieli Piłsudskiego
i Becka. Nie znaczy to by Beck w
czemkolwiek przypominał Bülowa. Wprost
przeciwnie, Bülow jest to człowiek wszech-
stronnie odczytany, zewnętrznie, literacko,
artystycznie bardzo kulturalny. Beck,
przeciwnie, jest człowiekiem bardzo mało
odczytanym. Nie o podobieństwie, lecz o
przeciwieństwie, lecz o dystans nam cho-
dzi. Piłsudski, to marzyciel, całe życie realizuje
lub usiłuje realizować marzenia, na grobie
każe sobie wyrzeć wersety ze Słowackiego,
najbardziej romantycznego poety pol-
skiego. Piłsudski, to skrzydła wciąż zry-
wane do lotu. Beck swała się wciąż
po ziemi. Beck widział w polityce wy-
łącznie cynizm. Jakże nie wyczuwa, że
w polityce są skrzydła, gdy on, kierownik
polityki zagranicznej państwa, o którego
utrata niepodległość apelowano do Europy
przez półtora lat, występuje pier-
wszy z oświadczeniem o niedawaniu dalszej
pomocy walczącej o niepodległość Abis-
ynji. To nawet nie było tyle amoralne,
ile niekulturalne, ile w złym guście, ile
nieczłowieczne. Każdy gest Piłsudskiego
iskrzył się pewną teatralnością, pewnym
artystycznym patosem, każde posunięcie
Becka było ruchem lopaty w beznadziejnie
realistycznym gruncie.

Jaka szkoda że Beck nie lubił czytać,
uczyć się, dowiadywać się czegoś. Wie-
działby że realizm nigdy nie będzie na-
prawdę realny, jeśli nie uwzględni rzeczy
nierealnych, absurdalnych, fantastycznych,
zagadkowych, sentymentalnych, roman-
tycznych. Właśnie ten ciężki junkier
pruski w swym sztywnym mundurze roz-
umiał to wszystko. Właśnie Bismarck miał
inteligencję lotną, wszystko wiedząca,
wszystkimi się interesująca. Raz Bismarck
siedział na lawce i zobaczył naprzeciwko
siebie, za parowem, swego króla rozmawia-
jącego o czymś z austriackim cesarzem
Franciszkiem Józefem. Bismarck wie-
dział, że powinien zaraz pobiec ku tej

lawce i przeszkodzić im gadać, bo Fran-
ciszek Józef przyjechał namówić na coś
Wilhelma I, co nie odpowiadało zamierze-
niom Bismarcka. Ale Bismarck miał
wtedy w ręku zegarek i obserwował ile razy
na minutę szczygiel przynosi swym piskle-
tomu pozytywkiem do gniazdzka. I kwestja
apromiowania małych szczygiłów tak go
pochłonięła, że aż oderwała od rzeczy
najważniejszą. — Lekomyślność godna
poety! Nie, to dowód żywości tej wspan-
iałej inteligencji.

Dla nas Polaków Bismarck jest Bi-
smarckiem mowy z dn. 28 stycznia 1886 r.
Muszę zauważyć, że piszę tę książkę w
chwili, gdy biblioteka British Museum
jest zamknięta spowodu zbombardowa-
nia, i dlatego wszystkie cytaty, które po-
niżej dam, w tym rozdziale będą po-
chodzily z jednej dostarczonej mi laskawie
przez prof. W. H. Rosego książki Józefa
Feldmanna „Bismarck a sprawa polska”.
W tej mowie z dn. 28 stycznia 1886 r.
Bismarck oświadcza, że cała sprawa polska
ogranicza się do duchowości katolickiej
i do stu rodzin szlacheckich, że trzeba
uchwalić sto milionów, aby dobra tej szla-
chty wykupić, czyli — jak powiedział —
poprostu ją wydziedziczyć: „Niech sobie
z temi pieniędzmi pojedą do Monaco”.
Mowa była brutalna, pogardliwa, ekster-
minacyjna, zamknięta w granicach spraw
Poznańskiego. Jak powiadam, przeciętny
Polak rozumie i pamięta Bismarcka, a
atmosfera tej mowy. Jest to niesłuszne i
nieprawdziwe, mowa ta była godna Bi-
lowa, gdyby nie to że brutalność i gru-
biaństwo nie leżały w charakterze Bülowa.
Natomiast Bismarck był naszym wrogiem
o wiele większym, o wiele niebezpieczniej-
szym i zgola innym, aniżeli ta jego mowa.
Grubiaństwo, to tylko jeden z instru-
mentów kanclerza: dn. 28 stycznia 1886 r.
traktował nas z pogardą, kiedymiej
zgadza się z Andrassyem, że Polacy są
cietnarem złota. „Statak węgierski — mówi
Andrassy — jest tak obciążony, że
pójdzie na dno zarówno wtedy gdy się go
obciążą cietnarem złota, którym są Polacy,
czy cietnarem błota”. Kiedymiej Bi-
smarck namawia następcę tronu pruskiego,
by uczył swe dzieci mówić po polsku.

Bismarck przestrzegł zresztą zawsze
przed zrażaniem chłopca polskiego — jego
nieprzyjacielem był tylko polski szlachcic.
Żył przeciwieństwo w epoce, w której austriacki
namiestnik Galicji — jak to opisuje Florian
Ziemiakowski w swoich pamiętnikach —
pisze do Wiednia uskarżając się, że urzę-
dnicę posprowadzani do Galicji polonizują
mnie w tym kraju. „Polonizacja robi
wielkie postępy, — biała namiestnik, —
zobaczycie, że za lat kilkadziesiąt będą się
polonizowali także chlapi”. A za granicą
austriacką, w Królestwie, udział chłepów
w powstaniu 1863 r. wyrażał się przewo-
nie w dobijaniu kijami rannych powstań-
ców.

O Bismarcku słusznie napisał jego własny
podwładny gen. Schweinitz, że chociaż dużo
się od stu lat pisze o rozbiorach Polski, to
jednak skutki tego wydarzenia ocenil tylko
Bismarck. Potem Schweinitz, ten prostolinijny
Prusak, bezwzględny zwolennik
sojuszu z Rosją i wielbielci Bismarcka,
pisze ze szczerą obrazowością: „Czasem
konicznosc wspólnej obrony zdobycy
zwiąże rabusiów na długi czas razem,
nawet gdy się wzajemnie nienawidzą. Do-
tyczy to Prus i Rosji, gdyż Austrija jako
mocarstwo katolickie pozostaje w innym
stosunku do Polski, niż oba państwa akato-
lickie”. Oczywiście, Schweinitz miał sto
procent racji, że główną więzią pomiędzy
Prusami a Rosją był rozbiór Polski, była
konicznosc utrzymywania wspólnymi siłami
państwa polskiego w niewoli. Toteż
najlepszą ilustracją mojej tezy, że sprawa
polska, to funkcja stosunków pomiędzy
Berlinem a Rosją, i najlepszy na poparcie
tezy argument znajdziemy właśnie
w historii polityki Bismarcka.

Bismarck jest zdecydowanie prorosyjski
i zdecydowanie antypolski. Ale jest dy-
plomata, nie uważa swego sojuszu z Rosją
za rodzaj małżeństwa katolickiego, które
nie może być nigdy zerwane. Owszem,
bardzo często grozi Rosji i wtedy automa-
tycznie sięga do arsenału polskiego. Filo-
rosjanin i antypolak Bismarck był bez-
względny w swym wyznaczeniu tezy, że wojna
niemiecko-rosyjska powoduje automatycznie
niepodległość Polski, i wtedy chciałby tę
niepodległość zatrzymać w orbicie wpły-
wów niemieckich.

Polskie powstanie listopadowe z 1830 r.
stłumione zostało przez Rosję przy zyczli-
wej dla Rosji neutralności ze strony Prus.
Bernstorf, pruski minister spraw zagra-
nicznych, powiada francuskiemu posłowi
w Berlinie: „Nie przyjeżdżajmy systemu
neutralności. Pragniemy sukcesu cesarza”.
Pragniemy go we własnym interesie. Po-
lacy nie zadowoliliby się Królestwem Kon-
gresowem, zapagnęliby Litwy i Galicji,
później Poznańskiego, Torunia i Gdańska.

Rozumiem ich uczucia i mam dla nich sz-
cunek. Jednak serce nie kieruje sprawami
politycznymi!”

W czasie wiosny ludów w Niemczech
obudziły się sympatje polskie. Jak wi-
adomo, wiosna ludów była zjawiskiem
ogólnoeuropejskim, i jednym z hasel tej
wiosny była sprawa polska. Szlachcic
polski, to według słów Bismarcka „najbar-
ziej reakcyjne stworzenie pod słońcem”,
sprzymierzal się z obzem rewolucji
europejskiej, bo ona tylko mogła obalić
trony zaborców: rosyjski, pruski i austri-
acki. W tym właśnie czasie Bismarck
„plus royaliste que le roi”, Bismarck, który
oburza się na króla za jego koncesje dla
rewolucjonistów i ubraja swych chłopów,
aby oswozić króla spod władzy tłumu i
ulicy, precyzyjnie swe stanowisko w sprawie
polskiej. „Jak może Niemiec, powodując
się placizmem współczuciem i niepraktycz-
nymi teorjami, marzyć o stworzeniu w
najbliższym sąsiedztwie ojczyzny niestrud-
zonego wroga, z konicznosciami bardziej
spragnionego zdobycy na nasz koszt,
aniżeli cesarz rosyjski, który czuje się za-
dowolony, gdy może utrzymać w całości swoją
obecny kolos i musiałby być bardzo nie-
mądry, gdyby starał się już teraz powię-
kszyć spory zastęp poddanych, skłonnych do
rewolucji, przez zdobycie krajów niemieck-
kich. Osłony przeciw Rosji ze strony
Polaków nie potrzebujemy, gdyż sami
jestemy dla siebie dostateczną osłoną”.

Przez całe życie Bismarcka powtarza się
jego refren: „Wolę mieć do czynienia z
carem w Petersburgu, aniżeli ze szlachtą w
Warszawie”.

Ale ten refren wskazuje, że Bismarck
uważał sprawę polską za sprawę między-
narodową, że nie ograniczał jej do sprawy
zmniejszenia Poznańskiego, jak na to pa-
trzyli w swej tępotie hakatyści i Bülow.
Bismarck wiedział że „zmięcenie Poz-
nańskiego” nie wystarczy, co więcej, u
Bismarcka, jako człowieka mądrego, nie
spotykamy nigdy przekonań, że sprawę
polską można skończyć, nawet przy współ-
działaniu Rosji i Niemiec. To jego epigo-
nizm wydawało się, że niemiecką Poznań-
ską można nawet wojskować z Rosją i nie
obawiać się sprawy polskiej. Tak Bismarck
nie myślał nigdy. Był na to za mądry.
Bismarck rozumiał że można Polskę więzić,
nie można jej zabić.

Teraz wypowiem myśl, która wyda się
niewłaściwie horrendalna wielu history-
kom, a mianowicie że w gruncie Bismarck
był to człowiek pokoju. Bismarck wywołał
trzy wojny i zwyciężył w trzech wojnach,
a jednak był to człowiek pokoju. Ludzie
wojny, to Napoleon, to Hitler, to są te
włóczęgi historii, przyzwyczajeni do po-
siedania tego co mają w sakwach przy koniu
lub na plecach w tornistrze. Bismarck był
to właściciel majątku odziedziczonego po
przodkach, właściciel wielkich drzew które
rosną przez pokolenia, a które wojna może
ściąć, spalić, zniszczyć. Bismarck nie brzy-
dził się wojny; nie miał do niej nienawiści,
przeciwnie, szanował ją i wielił, nie tylko
nie był „pacyfista” na sposób lokareński,
ale oczywiście uważał wojnę za zaszczyt
i piękno, jednak w polityce jego wojna
była tylko uderzeniem siekiery dla zbudowa-
nia chaty, w której trzeba mieszkać długo
i spokojnie, każda jego wojna miała na celu
pokój, a nie wywołanie innej wojny, jak to
tkwiło w polityce Napoleona czy Hitlera.
Bismarck nie wywołał wojny ani z Anglią,
ani z Rosją, Napoleon i Hitler wojowali z
Anglią. Bismarck wiedział że niektóre swe
plany może zrealizować tylko drogą wojny,
wtedy się przed nią nie cofał, lecz decy-
dował się na wojnę tylko wtedy, gdy był
pewny zwycięstwa, nie było w nim miłości
ryzyka wojny. Gdyby Bismarck miał tę
miłość wojny, którą posiadał Napoleon lub
Hitler, napewno zdecydowałby się na wojnę
z Rosją, staralby się zająć państwa nadbal-
tyckie i Polskę. Ale on znośił różne upo-
korenia ze strony Rosji, której wojskowa
słabość tak jaskrawo się przeciw zaryso-
wała w czasie współczesnej mu wojny ro-
syjsko-tureckiej w 1878 r., i nawet w czasie
powstania polskiego 1863 r., i swoją poli-
tykę oparł na pokoju z Rosją. Gdy kiedyś
oświadcza, że sytuacja jest w najwyższym
stopniu pokojowa, zabarwia zaraz bieg
swych myśli inteligentną dygresją: „Do-
prowadza to do wściekłości Polaków — są
to ludzie, którzy spekulują na wojnę”.

Mówiąc nawiasem, te wyrazy Bismarcka
smutne budzą we mnie refleksje. Oczy-
wiście, mieli rację patrioci polscy, że w
ciągu w. XIX stawali na wojnę. Oczy-
wiście, mieli rację ci polscy arystokraci,
klerycali, konserwatyści do szpiku kości,
którzy w w. XIX sprzymierzali się z obzem
rewolucji europejskiej. Tylko bowiem
gwałtowna zmiana układu politycznych
sił w Europie mogła zwrócić nam nie-
podległość, zamaranie tych stosunków,
utrzymywanie układu politycznego takim
jakim był po traktacie wiedeńskim, pary-
skim, czy kongresie berlińskim, oznaczał

beznadziejność sprawy polskiej. Bismarck,
oświadczaając że Polacy „spekulują na
wojnie”, podkreślał tylko to co było inte-
ligentnego i rozumnego w naszym instynk-
cie politycznym. Natomiast od chwili gdy
Polska powstała w r. 1918, powstała cud-
ownie przez jednoczesną katastrofę wszy-
stkich trzech naszych zaborców, polityka
polska powinna była mieć inne cele na
widoku, powinna była wszystkimi siłami
dążyć do utrzymania pokoju. Państwo
polskie nie mogło być kontynuatorem poli-
tyki narodu polskiego sprzed odzyskania
niepodległości. Powinno być jak ognia
wstrzegać się wojny, zbierać siły, decy-
dować się tylko na taką wojnę, w której
zwycięstwo nie mogło ulegać wątpliwości.

W r. 1863 zaraz po wybuchu powstania
polskiego Bismarck zawiera z Rosją kon-
wencję Alvenslebena z dn. 8 lutego 1863 r.,
mocą której Prusy miały pomagać do
zniesienia powstania przez uniedostępie-
nie swej granicy powstańcom. Konwencja
ta była narzucona przez Prusy, zaprojek-
towana przez Prusy, nie wszystkim Rosja-
nom się podobała, ponieważ drażniła ro-
syjską miłość własną — Rosjanie uważali,
że dla załatwienia się z powstaniem nie
potrzebują pomocy obcej. Ale Bismarck
chce zyskać sobie miłość Rosji i dlatego
narzuca się jej z pomocą, oświadcza Na-
poleonowi III: „Ze względu na nasze
położenie geograficzne wszelka myśl o po-
godzeniu się z niepodległą Polską jest dla
nas wykluczona”. Trzeba pamiętać, że
powstanie 1863 r. zamyka krótki okres w
polityce rosyjskiej, w której Rosjanie
myśleli o zbliżeniu się do Francji i wyjściu
na drogę liberalnej w stosunku do Polski
polityki. Sympatykami tej myśli byli:
osobista tak wpływała, jak brat rodzony
cesarza, wielki książę Konstanty Mikołajew-
icz, późniejszy namiestnik w Królestwie
Polskim, a także kanclerz rosyjski ks.
Gortczakow. Powstanie polskie było
Bismarckowi bardzo na rękę — rozrywało
wszelką możliwość porozumienia Rosji z
Napoleonem III i jednocześnie umożliwiało
mu wygranie atutu polskiego w zbliżeniu
się do Rosji.

A jednak na wszelki wypadek Bismarck
nie zaniedbuje reasekuracji, nie zaniedbuje
możliwości przejścia do innej polityki, ma-
nowicie wyszukania powstania dla zajęcia
Królestwa Kongresowego przez Prusy i
stworzenia Polski połączonej z Prusami
i Austrią. Hotel Lambert, wciąż istniejąca
hozenollernowska, w tym sensie rozmawia
wówczas Bismarck z wiceprezydentem izby
posłów Behrendtem, porusza nawet możli-
wość przyłączenia Galicji do tego nowego
państwa polskiego. Wiadomość o tej roz-
mowie, być może przekrecona, dociera do
Wiednia, wywołuje tam burzenie. Bi-
smarck zaprzecza części swojej rozmowy
dotyczącej Galicji i oświadcza, że się na-
myślał tylko co ma robić, jeśli dobro Rosji
będzie wymagało objęcia Kongresowej
przez Prusaków. W istocie była to część
prawdy, gdyż nad Nową byli politycy,
którzy powiadali, że Rosja ma z Warszawy
same kłopoty, że Rosja dla lepszego zabez-
pieczenia siebie posiadania Wilna i Kijowa
powinna Warszawę oddać Prusakom. W
każdym razie w marcu 1863 r. niejaki
Klobukowski, członek organizacji „bia-
łych”, jadąc z Królestwa do Paryża do
Hotel Lambert, do kierownika ówczesnej
polityki zagranicznej polskiej, ks. Wład-
ysława Czartoryskiego, otrzymuje od nie-
jakiego w Treskowa propozycję stwo-
żenia Polski niepodległej z Królestwem i
Litwą, z ks. Bogusławem Radziwiłłem jako
królem Polski. Von Treskow proponuje
Klobukowskiemu rozmowę z królem Wil-

helmem i z Bismarckiem, ale Klobukowski
uchyla się od tych rokowań, zawiązuje
propozycje do Paryża, i tutaj ks. Czartoryski
zmiejscza odmawia wszelkich kontaktów z
Bismarckiem.

Powstanie polskie rozrastało się przez
r. 1863, poparte przez czerwonych, zyskało
także poparcie białych, którzy poszli za
nim w imię solidarności narodowej, ale
także w imię obietnic, których nie szcze-
dził Napoleon III. Ten cesarz Francuzów
odegrał w naszej tragedji rolę lekkomyślnego
prowokatora, postawa jego odepchnęła
cały naród polski od realnej polityki Wielo-
polskiego, pchnęła ku powstaniu, rozpała-
niu wojny na pozycjach tak trudnych do
obronienia, jak najdalej kresy polskie,
Mińszczyzna, Kurlandja, Wołyn, a już w
sierpniu 1863 r. w rozmowie z Prusakami i
posłem pruskim w Berlinie hr. Goltzem
powiada Napoleon III, że sprawa polska
jest „nieszczęsną” i że przez nią wpędził
siebie w sytuację kłopotliwą i popsuł sobie
stosunki w Europie, na których bardzo mu
zależy.

Od sierpnia 1863 r. następuje więc
zwrot Napoleona III — zwycięza Bismarck.
Powstanie polskie, to walka pomiędzy
Napoleonem III a Bismarckiem, Napo-
leon III Polaków popiera, Bismarck ich
zwalcza, Napoleon III lekkomyślnie ich
prowokuje, Bismarck umiejętnie to wy-
zszykuje.

Ta energiczna antypolska polityka
Bismarcka, ujawniająca się w najszer-
szej chęci dopomożenia Rosji do stłumienia
powstania siła fizyczna, oraz w odpiernianiu
prób Francji i Anglii, a nawet Austrii,
przyjęcia Polakom z jakąś pomocą, nie
przeszkodziła Bismarckowi w odbyciu no-
wej umowy z Klobukowskim. W lutym
i marcu 1864 r. Bismarck rozmawia z
Klobukowskim, rozpatrując możliwość
stworzenia państwa polskiego związanego
unją dynastyczną i celną z Prusami.
Powstanie było już wtedy ostatecznie
przegrane, dn. 10 kwietnia 1864 r. aresztowa-
ny będzie Traugott. Hotel Lambert
ponownie nakazuje Klobukowskiemu zerwać
wszelkie rozmowy z Bismarckiem. Po-
wstanie dzięki bezprzekładnemu heroiz-
mowi powstańców tli się jeszcze do r. 1865,
w którym ostatek powstanie ks. Brzózka
zostaje ranny i przez Moskali ujęty.

W r. 1866 odbywa się wojna pomiędzy
Prusami a Austrią. Hotel Lambert,
wciąż istniejąca ministerstwo spraw za-
granicznych nieistniejącego państwa polskiego,
jest za Austrią, podobnie jak Thiers, jak
część Francuzów, nastroj w Polsce jest
przychylny raczej Austrii — tylko część
rewolucyjnej emigracji polskiej jest za
Prusami sprzymierzonemu w tym czasie z
obzem rewolucji europejskiej, usymboli-
zowanej we Włoszech.

Po zwyciężeniu Prus nad Austrią pod
Sadawą, Aleksander II chce Austrię rato-
wać. Bismarck grozi wtedy Rosji „rozpe-
nianiem pełnych sił narodowych Niemiec i
krajów sąsiedzkich”. Grozi Rosji Pola-
kami, do których pogromienia świeżo
dopomagał.

Alle nieporozumienie z Rosją jest wtedy
natury przejściowej. Bismarck dalej opiera
swą politykę na współdziałaniu z
Rosją i dlatego w r. 1867 wygłasza wielką
mowę przeciw Polakom, w której głównie
jednak podkreśla, że Polacy zarówno
żądadą dla siebie brzegów morza jak dale-
kich wschodnich kresów. Wciąż Polska
jako komunja zbrodni rozbiórów popo-
lenionych wspólnie przez Rosję i Prusy, jako
więź między Rosją a Prusami.

Przychodzi rok 1875, w którym Alek-
sander II interwenjuje na korzyść Francji,

*) Rozdział z książki „O jedenastej —
powiada aktor — sztuka jest skończona.
Polityka Józefa Becka”. Książka ukazuje się
nakładem M. I. Kolina.

Nowość!

Nowość!

DZIENNIK OFICERA SZTABU

(oficera łącznikowego wywiadu lotniczego, przydzielonego
do północnej ekspozytury sztabu naczelnego dowództwa
brytyjskich sił powietrznych we Francji w 1940 r.)

Przełożył Wł. Ludwig

cena 2/6

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD.: LONDON: 9, New Oxford
Street, W.C.1. PERTH: 28, King Edward Street. DUNDEE: 24a, Cowgate.

Arcydzieło humoru w nowym wydaniu!
Nowy tom „Książnicy Narodowej”!

Henryk Sienkiewicz TA TRZECIA

cena 1/6 100 stron

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD.: LONDON: 9, New Oxford
Street, W.C.1. PERTH: 28, King Edward Street. DUNDEE: 24a, Cowgate.



Lucjan Bielski

GŁOS Z KRAJU

czyli uwagi Polaka o ustroju przyszłej Europy

Tło — Wolność — Równość — Braterstwo — Rzeczywiste

słowo wstępne Dominika Węgierskiego

cena 2/-

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD., LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1.
PERTH: 28, King Edward Street. DUNDEE: 24a, Cowgate.

i rok 1879 z kongresem berlińskim, który stanowi dla stosunków rosyjsko-niemieckich datę krawędziową. Rosja zagniewała się na Bismarcka na tym kongresie, na którym Bismarck poparł Anglię, uratował pokój w Europie, przyczynił się do pozabawienia Rosji owoców jej zwycięstwa nad Turcją. Następuje teraz okres od kongresu berlińskiego do dymisji Bismarcka w marcu 1890 r., okres w którym Bismarck buduje swój system zabezpieczenia się przed Rosją, ale wciąż i jedynie w przekonaniu że uda mu się zabezpieczyć sobie współdziałanie z Rosją na przyszłość. Pomimo sojuszu z Austrią i trójprzymierzem, pomimo zbliżenia się z Anglią, pomimo wysiłków rozbicia dobrych stosunków francusko-niemieckich, celem polityki bismarckowskiej jest sojusz, współdziałanie, solidarność z Rosją. Bismarck, oczywiście, nie chce Rosji o sojusz prosić, lecz Bismarck

chce Rosję do sojuszu z Niemcami zmusić, celem Bismarcka jest nie walka czy pokonanie, czy kolonizacja Rosji, lecz niemiecko-rosyjski sojusz. Po swojej dymisji Bismarck w sposób gwałtowny krytykuje posunięcia swoich następców, psując stosunki z Rosją. Temu zasadniczemu filozoficznemu nastawieniu Bismarcka należy przypisać jego antypolskość. W chwilach, gdy jego żywy i spekulacyjny umysł zastanawia się nad możliwościami wojny z Rosją, myśli on także o wykorzystaniu Polaków przeciw Rosji. W r. 1882 obiecała świat wiadomość o jego rozmowie z jakimś arystokratą polskim, w której poruszono temat niepodległości Polski. W tychże czasach Bismarck starał się nawiązać kontakt z polskim generałem, wodzem komendantów paryskich, Walerym Wróblewskim. Ale ważniejsze, i bardziej miarodajne od tego typu posunięć Bis-

marcka są jego wypowiedzi, które dają się ująć w trzy tezy: 1) Bismarck Polaków nie lubi, nienawidzi i boi się, gdyż uważa, że w razie niepodległości państwo polskie sięgnie po Poznań, Pomorze i Śląsk; 2) Bismarck jest przekonany, że w razie wojny rosyjsko-niemieckiej państwo polskie powstaje niemal automatycznie; 3) Bismarck gorąco chce przymierza z Rosją, ale w razie wojny z tem państwem chce mieć Polaków za sobą, a nie przeciwko sobie.

Ale oddajmy głos samemu Bismarckowi. W r. 1883 mówi on do Giersa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych: „Wojna z Rosją byłaby dla nas wielkim niebezpieczeństwem, w każdym jednak razie mniejszym w porównaniu ze zwyciężeniem Niemiec przez Rosję”.

W tymże roku mówi do francuskiego ambasadora Courcela: „Nie będziemy mieli wyboru w środkach. Będziemy się starali stworzyć w granicach dawnej Polski coś co będzie się trzymało, broniło nas, osłaniało. Nie wyjdziemy z pewnością poza Smoleńsk. Lepiej stworzyć Polskę pomiędzy nami a Rosją, niż widzieć Rosjan w Berlinie”. — „Polska jest dla nas bronią, której użyjemy wbrew naszej woli, tylko dlatego, że nie będziemy mieli czego innego pod ręką. Jest to rozpalone żelazo, które chwycimy, by się niem bronić”.

W r. 1887 znowu mówi do arcyksięcia Rudolfa: „Należy działać szybko, a w razie potrzeby wznieść powstanie w Królestwie”.

W tymże roku do Crispiego, premiera zjednoczonych Włoch: „Jeśli pomożemy Polakom do powstania, będą mogli wyzwolić się i utworzyć państwo”.

Jako zaś na syntezę myśli Bismarcka o stosunku Niemiec do Rosji i Polski wska-

żemy na słowa, które doskonale tę syntezę precyzują, a które wyrzekł on do księcia Reuss: „I cóż zrobimy pokonawszy Rosję? Wskrzesimy Polskę. Wtedy będziemy mogli po dwudziestu latach odnowić związek trzech cesarstw w celu dokonania czwartego rozbioru”.

W słowach powyższych mamy wszystko. Mamy stwierdzenie, że chcę przymierza z Rosją górowała w Bismarcku, że zgodę na niepodległą Polskę uważałby tylko za posunięcie taktyczne, że nawet w stworzeniu prowizorycznego państwa polskiego, a więc w kroku w stosunku do Rosji tak prowizorycznym, upatrywał Bismarck jedynie drogę do niemiecko-rosyjskiej umowy i zgody.

Zdaje się, że cytaty powyżej przytoczone w dość przekonujący sposób potwierdzają tezę że: 1) sprawa polska jest funkcją stosunków niemiecko-rosyjskich i że 2) w w. XIX Polska nie powstała, ponieważ wiek ten upłynął bez wojny Niemiec z Rosją.

Porozmawiajmy więc o możliwościach nakreślić paralele pomiędzy Bismarckiem a Hitlerem w sprawie polskiej. Bismarck chce zgody z Rosją, a aktywizowanie sprawy polskiej uważa tylko za ostateczność. Hitler od r. 1933 proponuje Polsce plan wojny z Rosją. Celem należy przypisać tę diametralną różnicę polityki pomiędzy dwoma Niemcami, których cel był wspólny, mianowicie hegemonia Niemiec w Europie?

Zdaje mi się, że różnica ta ma charakter podrzędny dla naszego rozważania, którego celem jest wskazanie zależności sprawy polskiej od stosunków rosyjsko-niemieckich, to że Niemcy mogą albo sprzymierzać się z Rosją i wtedy zaciskać śmiertelny węzeł nam na szyi, albo wojować z Rosją, i wtedy potrzebują naszej pomocy. Na podrzędny charakter tych różnic

HUGH MARTIN

WINSTON CHURCHILL

Preludium — Churchill jako żołnierz — Churchill jako poseł do parlamentu — Minister koronny — Doradca wojenny — Churchill jako kanclerz skarbu i redaktor — Churchill jako artysta, pisarz i murarz — Churchill jako prorok i premier

studjum genjuszu

przekład Zbigniewa Grabowskiego

cena 4/6

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD., LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1; PERTH: 28, King Edward Street; DUNDEE: 24a, Cowgate.

wskazują także skutki tych polityk. Bismarck chciał zgody z Rosją i pogrzebienia Polski, a zbudował system sojuszków, który w rękach jego nieudolnych kontynuatorów — głupiego Billowa, zagadkowego Holsteina i kabotyńskiego Wilhelma II — doprowadził do wojny z Rosją i wskrzeszenia państwa polskiego. Hitler chciał, czy też rzekomo chciał wojny z Rosją, pomocy Polski, lecz w r. 1939 skończył na sojuszu z bolszewikami i nowym rozbiórce Polski.

Alle skoro już o tych różnicach mówimy, stwierdzmy —

Bismarck był pokojowy, Hitler wojenny. Bismarck chciał pokoju z Rosją, ponieważ ugodą z państwem rosyjskim wydawała mu się czymś stałym i zapewniającym pokój na wschodniej granicy Niemiec, Hitler marzył o wyprawach wojennych. Polityka prorosyjska Bismarcka była sku-

tkiem dążności do zapewnienia sobie owoców zwycięstwa z lat 1864, 1866 i 1870, którymi odegrał się w imieniu Prus po klęskach w wojnie z Napoleonem I. — Hitler chciał wojny, aby odegrać się po Wersalu, a w r. 1935 jedynie wojna z Rosją wydawała się mu możliwa.

Bismarck myślał kategoriami państwowymi, Hitler — narodowościowymi. Bismarck znał państwa które żyją realnie, lub życiem politycznym, jak Polska właśnie, Hitler znał już narodowości, które żyją zawsze niezależnie od tego, czy ich państwo istnieje, czy też nie.

Bismarck miał w Aleksandrach II i III partnerów w swoich upodobaniach autokratyczno-monarchicznych, Hitler widział w bolszewizmie międzynarodówkę, żydostwo i inne rzeczy, których nienawdził.

STANISŁAW MACKIEWICZ.

MARJA KUNCEWICZOWA

UŚMIECHY PARYŻA

PRZYJACIEL SPOD VERDUN

W sieni hotelu „Regina”, przemienionego na siedziskę rządu polskiego, Monsieur L. z parasolem pod pachą, ruszającymi wąsami, wybiegł z tłoku, żeby nas przywitać. Miał już upatrzoną w pobliżu restaurację, wiedział także, dokąd pojedziemy na kawę. Znowu się nie dziwił ani nam, ani Polsce, jak wtenczas w Warszawie w r. 1922, kiedy przyjechał po raz pierwszy w imieniu wielkiej firmy starać się o roboty portowe w Gdyni. Nie trudno było zawiązać z nim przyjaźń, bo każdego człowieka traktował jako współnika do niezliczonych spraw, leżących odległym w każdym miejscu ziemi. Jako oficer rezerwy brał udział w poprzedniej wojnie, przetrzymał i przetrwał Verdun. Wywołał to obszerna Francja, którą jego rośnięciu nieraz pragnął później dla własnej wyгоды pogrzebać. Miłośnik winnic i ciepłych morskich brzegów, obrócił życie w ciągłe szukanie utwierdzeń swego młodzieńczego zwycięstwa. Nieraz, patrząc z jak wielkim gustem jadł i pił, jak bystro oglądał na kobiety, myślałam, że może przed tamtą wojną nie był taki pracowity i taki — w swojej wesoloci — poważny. Mnóstwo zdjęć z tej gigantycznej bitwy nosił przy sobie, rozpowiadał szczegóły, uderzając się po kolanie, podnosząc głos, potem lubił pomilczeć, jak gdyby wspomnienia prowadziły go do kościoła, lub na szczyt górski, gdzie mowa ludzka zamiera.

Ojcostwo piastowało z wielką ostentacją. Kiedyś poznałam całą rodzinę. Sami sprzątali, gotowali, ze sznurowymi torbami biegali po sprawunki, dziewczyny szły, pani uwijała im ze wstążek dowcipne kapelusze.

Na przestrzeni lat kontakt między nami nie ustawał. Zastanawiało mnie, skoro otrzymałam trzecią z rzędu „faire part” o zamęściu córki, że wszystkie trzy odjechały daleko: jedna do Algieru, druga do Kanady, trzecia do Indochin. Jedyny chłopiec wstąpił do St. Cyr. Czyżby — rozważałam — Francja, wstrząśnięta kanonadą „grubych Bert”, tak drżała ciągle pod stopami Monsieur L., że dziewczynki powydawała na inne lądy, a jednyną kształcił na żołnierza?

Poszliśmy z „Reginy” do jego małej smakowitej knajpy. Postawił nam tanie wino o delikatnym aromacie, wyjął notes i przystąpił do interesu: „Gdzie są konstruktorzy z R. W. D.? Czy mają ze sobą projekty swoich typów? Co z polskimi papierosami? Co ze zlotem?”. Osobno zapisał: „Taktyka niemieckich wojsk zmotywowanych — skierować nacownego świadka do Mr. X. w ministerstwie wojny”.

Schowal notes, z uśmiechem położył dłoń na mojej ręce. I uśmiech i dłoń były bardzo zmęczone.

SALONY

Któs coby usnął był w sierpniu i obudził się następnej wiosny, nie odradziłby poznać, że Paryż jest miastem na zmiennej mapie. Błogi szmerek napiełniał salony. Harbina w fioleciech nadal była przeskątowną twarzystwa badań nad dziełem Mme de Staël. Sławna z szybkości reporterka krążyła wśród tłumu z wieścią o ropuchach z Berchtesgaden, wchłaniających w sypialni Hitlera że uroki, jakie komuniści ciskają na jego osobę. Ojciec dominikanin dyskutował ze sławnym ichtyologiem o chrześcijańskich symbolach. Chudzi i tuści, miłośnicy zjawisk osobliwych trwali na posterunkach, czekając wojennej przemjery.

Po gościach polskich znać było wody potopu. Mieli twarze dłuższe i bardziej świadome. Mimowolny patos kontrolował ich gesty. Tylko brunet, który był młodym ulanem w r. 1920, później byłwacem kulis, wreszcie jednym z filarów stołecznego banku, nie zmienił taktyki, zawieszając nad coraz inną ofiarą atletyczny tors i jastrzębie spojrzenie. Pewnej nocy wrzesniowej, zakurzony po białka oczu, w blaskach latarek kieszonkowych

szamotał się na skraju lasu z drugim cywilem o blaszanek benzyny. W Rumunji ogryzł na ulicy kaczan kukurydzy, dany mu przez starą Żydówkę. Ale teraz znowu jego sztywna koszula świeciła, a głos rozkazywał żywiolom.

Pani domu lawirowała między grupami, podrzucając i zbierając informacje. Do ichtyologa i do dominikanina uśmiechała się rzewnie jak do dzieci, do hrabiny poufnie, do reporterki sprytnie, do Polaków blade.

Przy stolach nastąpiła godzina sensowniejszych rozmów. Synowie domu, studenci, podobnie jak Mr. L., wyjęli notesy: „Jacy pisarze polscy byli tłumaczeni na francuski? Gdzie można dostać te książki? Czy Zak mieszkał na Nalewkach? Czy Szymanowskiego można grać w salonie?”. Wszystko zapisała. Powoli rozmowa przepływała na Wrzesień. Słuchali z roztrągnięciem... Po winie ożywił się i zaczęli przerywać. Im wyraźniej dochodziła do głosu młodość, tem jaśniej buchał zachwyt dla wyczynów Hitlera. Ojciec — pulkownik na linii Maginot — zabierał ich tak nie dawno do przyjaciół, na polowanie w Schwarzwaldzie... Podziwiali „Hitlerjuggend”, szaleli na myśl o „korytarzu”, o „gangsterskim” traktacie wersalskim, wierzyli w narody dynamiczne i nie lubili Chopina.

Zapytałam, do czego mała służąc nazwiska polskich pisarzy i muzyków. Chwycili się za kieszenie z notesami. W tej samej chwili matka stanęła za nimi.

— To moi współnicy — objaśniła — Zawsze miwamy jakąś wspólną pasję. Tym razem kochamy się w Polsce.

— Na troju ustach świecił uśmiech nieśmiertelnego Tartuffe'a.

NA INNY ŚWIAT

Po drugim Sedanie Paryż wystąpił z brzegów. Znowu wzbierało wrzesniowe szaleństwo: znowu rzeki ludzkie, trącające dorobek pokoleń, rwaly do nieistniejących ujść.

Pogłoski o ewakuacji poruszały z miejsc codzień inne rodziny i ministerstwa. Ogony nieskończonej długości wyekiwały na kolorowe druczki, upoważniające do wkraczania na drogi tułactwa. Telefony znajomych, z którymi rozmawiałam rano, popołudniu głucho na zawsze. Osoba, oczekiwana na śniadanie, nie zjawiała się, i zaczęto o niej myśleć jak o umarłej. Jeśli bowiem żyła dalej, to już na innym świecie: bez dachów i bez nieba.

W bulwarowych kawiarniach siedzieli mężczyźni i kobiety, jak w łozach: oglądali nieprzerwany ciąg istot, zmierzających na inny świat. Optymiści mówili:

— Nous avons des chefs épantants. Et les tommies sont de braves garçons.

Pesymiści mówili:

— Les Anglais vont se battre jusqu'au dernier soldat français.

Co chwila ktoś gasił papierosa, niedbale ścisnął dłoń sąsiada — złotym kroczkiem odchodził, żeby już nigdy nie wrócić.

Uczono nas w Polsce: uśmiechając się nie tylko do kochanych osób, do szefów, do klientów, ale i do nieznanego w tramwaju — bo Francja się uśmiecha. Francja, która jest starsza i mądra.

W maju 1940 r. w Paryżu, uśmiechano się do klientów i do wiosny. Ale wystarczyło, żeby na asfalcie zadźwięczał krok żołnierzy — uśmiech zniknął z ulicy. Przeciwnie, jeśli patrzyli na wojsko, to z nutą, jak na prowincjonalny teatr, albo z litością, jak na ofiary nieporozumienia. Ugięci pod wojennym sprzętem, żołnierze wlatowali się do metra i zerkali po zajętych ławkach. Nikt nie wstawał, chociaż niedaleki front z całą jego rozpaczlwą żądzą sympatii czuł było od nich o milę. Raz tylko widziałam, jak pewna staruszka zerwała się z miejsca i zaczęła coś mówić. Zanim skończyła, jej uśmiech stopniał w łach.

Napisalam o tem; z przyjaciółką-Francuzką poszłyśmy na rue de Grenelle,

do zarządu radja. W gabinecie dyrektorki działu kobiecego długo czytano i tasowano moje kartki...

Wreszcie wróciły te słowa:

— Prośba o uśmiech dla żołnierza — brzmiała dzisiaj fałszywie we Francji.

SALE GUERRE

W restauracji na rue Daguerre, dokąd schodzili się robotnicy na „choucrouite”, były coraz więcej krzyku i coraz więcej osupiałej ciszy. Kiedyś wpadł urlopowany sierżant, uczestnik kampanji flandryjskiej. Wyglądał czerstwie, apetyt miał doskonały. Obstąpili go.

— No, co, stary? — pytali. — Dobre jakkiś tam widział?

— Ponieważ jadł dalej i wesolo popijał, odwrócił z niechęcią oczy, jak ob czegoś co zbyt jest wspaniałe, żeby być piękne, zbyt rzadkie, żeby być ludzkie.

Czarnowłosa patronka zerwała się od stołu i, podnosząc fartuch do ust, krzyknęła:

— Nie mogę! Mdlu mnie, jak poczuje smród tej brudnej wojny!

ATHALIE

Paryżanie pamiętali jeszcze odór 1915 r. w całym jego trupim i szpitalnym bezwstydzie.

O kilka domów od kamienicy, gdzie mieszkałam, był sklep „Suzanne”. Mąż czy „ami”, ze sztuczną nogą leżał tam w środku magazynu na brokatowej kanapie, wspierając głowę o kokardę z brązu. Z wejściem klientki, sztywno odchodził za parawan.

Uśmiech, jakim Suzanne przyodzabiała siebie, gdy mijalam drzwi sklepu, był ponad stan mojej kasy; więc kiedyś — by położyć kres nieporozumieniu — zagadałam o Polsce. Uśmiech rzeczywisty zgasił. Suzanne pochylała czoło na ramię „ami”. Oboje niemlodo, chudzi, wielkoccy, wyrażając wzrokiem ból bez granic, — po chwili ciszy, — przystąpili do miotania okrzyków. Miotali na los, na Boga, na ludzkość, na nieczulą przyrodę... „Ami” zaczął przemierzać magazyn, zatopiwszy dłoń w kamizelkę, Suzanne ślaniała się jak Athalie.

Miałam już odejść, kiedy ktoś przytrzymał mnie za łokieć.

— Mais vous, madame, vous avez sauve vos bijoux?

Na twarzy Athalie, jeszcze zmiętej od tragicznego grymasu, świecił uśmiech subretki.

KTO ZDRADZIŁ

Marie okrzyków nie miotala. Wybiegaliśmy przy niej po gazety i wracali zatopieni w komunikację. Tryumfowaliśmy,

stawiali na wodzów, na partje, na narody... Nigdy wtenczas nie przerywała zmywania, a zapytana, wrzucała ramionami.

Jej mąż był Włochem i — jako murarz — pracował na budowach w Bretanii. Jego parodiowne wizyty w Paryżu poznały się po oczach Marie oniesmielonych i ściemniących.

Raz przysłała na zastępstwo szesnastoletnią szwagierkę Giovannę, istotę kruczowłosą, bladą, aksamitną, obdarzoną grubym głosem i grubymi rzęsami.

Giovanna nie chciała dotykać kuchennej gazowej, elektrycznej żelazka, nie kupowała, ani pójść po klucz do konserjki. Krzywiąc się boleśnie, mówiła: „ze paur...” (j'ai peur). Wraz z rodzicami i licznym rodzeństwem oddawna mieszkała w Paryżu, ale nie znała ulic i nigdy nie była w kinie. Wśród sprzątania podesała do naryczków, dotykała ich palcem. Ukazała zęby w przeciągłym, rozdzierającym uśmiechu:

— Są takie kwiaty... w Bolonii.

Po długim znowu milczeniu zapytałam, czy lubi Duce. Przestraszyła się. Prędko powiedziała:

— Każdy lubi Duce. Jeżeli ktoś nie lubi, idzie do więzienia.

Mieszanaemu małżeństwu przypisywałam obojętność Marie na sprawy publiczne i nie miałam pretensji; tem bardziej że ten defekt okupiony był zmysłem komizmu.

Nikogo nie wrusza cmentarz Montparnasse, szary, nowy, z grobami rozegrowanymi po buchaltersku. Jednak zdziwiłam się że Marie — wsparta na szczotce we drzwiach od balkonu — śmieje się z tego cmentarza. Wyjrzałam... W alei równoległej do ulicy kłęzały koło garbowca dwie czarno ubrane kobiety, podczas kiedy trzecia stała opodal, trzymając palta, miotkiele i wieniec z porcelany.

— Czyż to nie prawdziwsze od komunikatów? — zauważyła Marie. — Muszą własnoręcznie okurzać swoich nieboszczyków, bo rada familijna mogłaby coś pokreślić z dożywcem. A służąca musi asystować, żeby był świadek i żeby wdowy po niezamężnych nieboszczykach miały komu zadrościć. „Marie, mon plumeau!”

Chwyciła miotkiele z piór; zesznurowawszy usta, zaczęła dystyngowanymi ruchami okurzać imaginacyjne nagrobki.

W słotny, miękki dzień skapitulował król Leopold. Mokra gazeta leżała na stole... Patrzący ogólnie na listki za murem cmentarza. Wtedy Marie, wnosząc talerz jak tamburino, szepnęła:

— Niewiadomo w jakich okolicznościach ten człowiek to zrobił. Prawdziwe zdrady pozna pani dopiero.

Obejrzałam się jak na brzuchomowcę...

Kiedy owa sławetna „poche” generała Corapa prula się i prula we wszystkich

kierunkach, a Paryż przemieniono na tabor cygański, pelen belgijskich rowerów, uszarganych zakonnic, kanap na samochodach i rosnącego huk armat — uczepliłam się pesymizmu Reynaud, jak bohaterkiej gry z narodem o wielkość.

Pięknie to było, pachnące lipami popołudnie, kiedy Reynaud kazał ufać wbrew nadziei. Siedzieliśmy wokoło aparatu w cudzym mieszkaniu, zaslanym dywanami — konserjka, dwie sąsiadki, Marie i ja. Wszędzie obok i poprzez siedem pięter nad głową stały pustka podobne mieszkania, z których odfrunęli różnojęzyczni artyści — tancerze, aktorzy, plastycy i poeci Montparnasse'u. Konserjka oraz jedna z sąsiadek wietrzyły i przesyppwały naftalimą opuszczone gniazda. Druga sąsiadka — już jako dogasająca na firmamencie Paryża gwiazda Młodej Polski, w cudzem poprzedniej wojny zasnala „black-out” i zmór hr. Zeppelina. Po latach prowincjonalnych biwaków, wróciła na święto „armistice” u.

Teraz to niemierzowane serce drżało jeszcze ciągle z zachwytu nad urodą świata. Rozdymając nos, weszła fluidy szczęścia w zapachu lipy cmentarnej. Padły sobie z konserjerką w objęcia:

— Ach, Madame Dupont, jakże my będziemy znowu tańczyły i krzyczały, jaki wspaniały będzie Paryż w dniu zwycięstwa!

Marie wybiegła. Skoro tylko wróciłam do mojego pokoju, położyła mi rękę na ramieniu, jak gdyby dokądś popychając. Nie mówiła nic. Ale po chwili wybuchnęła płaczem.

— Niech pani jedzie — lkała. — Niech pani stąd jedzie! Tu nie może być żadnej nadziei. Tutaj wreszcie będą Niemcy płađrowali, chodzili. My już dawno jesteśmy sprzedani! My wszyscy jesteśmy zdradzeni — i Polacy, i Francuzi, i Włosi — niech pani nikomu nie wierzy. Finie la Troisième République!

Raptem umilkła, jak gdyby imię zdrójcy ludów leżało przed nią w blasku dziennym, zbyt straszne dla ucziwych ust.

Podniosła oczy.

— Nie, niech pani nie jedzie, — uśmiechnęła się — pojedziemy razem. We Francji są jeszcze lasy i są dobrzy ludzie.

RESZTKI SZCZĘŚCIA

Gorączka wreszcie opadła.

W letnim, wyludnionym Paryżu stacelni mieszkańcy otwierali okna, drzwi, siadali przed domami, żeby zasnąć resztek paryskiego szczęścia. Spokój linii, radość kolorów przemówiły do tych, którzy nie szczęśliwi.

Bukniści nad Sekwaną nie zamknęli swoich magicznych skrzyń, antykwariusze nie upatrnęli wystaw, kobiety nie przestały podłączać doniczek w marsandowych oknach. Hale były pełne rodziców, bżów, polci miesięnych i truskawek. Pieski na smyżkach drobity po wyspie św. Ludwika, zadzierając nóżki pod topolami które szumiały gadkę o litewskim pielgrzymie.

Rządca sąsiedniego hoteliku — jak zwykle — malował drzącą ręką skrzydła swoich gołębi na papuzie koloru. Kiedy dzwio-płaki, wyrwawszy się z jego szponów, gniewnie tupają po pluszowych sofach, opowiadał im anegdoty o drugim cesarstwie i o obłożeniu w r. 1870.

Baterje przeciwlotnicze buchały z parków w czyste niebo. Pogłos ciężkich dział ujawniał miejsca bitew, coraz bliższe, nieuwzględniane przez komunikaty.

Ludek ze składanemi stolkami, z dziećmi na rękę, z kotami pod pachą, sypał się do piwnic, ile razy zajękiły syreny. Konserjka, której ciężka odpowiedzialność za tyle pustych mieszkań, napastowanych przez mole i przez bomby, bawiła jednak piwnicznych gości tak grzecznie jak gdyby do niej samej ściałali na wizyte.

CUD NIEZDZIAŁANY

Nastąpiły uroczystości ku czci Serca

Jezusowego. Do kościoła St. Germain des Près, gdzie spoczywa serce Jana Kazimierza, zmęczone szwedzkiem potopem, ludzie nie wiezący o biedach królów polskich, przychodzili się modlić o wybawienie od niemieckiego potopu.

Po ciemnych nawach z oknami zabitemi krążyła procesja. Oficerowie podtrzymywali celebry, pod purpurowym baldachimem świeciła monstrancja. Tłum śpiewał i prosił.

A po drugiej stronie ulicy, w „Café aux deux Magots”, niedowiarki smutno czekały, czy Bóg katolikom odpowie.

Którejś niedzieli, kiedy los Paryża był już bliski zgaśnięcia, na pl. Panteonu odprawiono modły do św. Genowefy, patronki tego miasta.

Puścićność nadciągała rodzinami, pieszo i w samochodach... Ogromny plac napełnił się powoli. Złagali tarasy, schody, stawali na murkach i na składanych krzesłach, żeby mieć jak najlepszy widok na kościół. Fasada tego kościoła stała w glebi, jak kamienie tło dramatu.

Nawet i czwartej części swego forum nie wypełnili paryanie, kiedy z tylnej uliczki nadleciała litanja. Haby, sutanny, kornety dwiema strugami sunęły przed oltarz u głównego wejścia. Paryanie przylżyli się do litanji. Prawie wszyscy znali swoją kościelną łacinę — staruszk i młode kobiety, nawet pan w szarym cylindrze, nawet wyrotek, ucepiłony latarni.

Jak w zaraniu swoich dziejów, mieli teraz znow błagać Stwórcę o siłę wytrwania w tem mieście, o wiarę w boską pomoc.

O laskę widzenia przyszłości razem ze świętymi. O laskę słyszenia Głosów.

I żeby Atyla odwrócił swoje hordy w stronę Orleanu.

Wreszcie wysoko nad głowami, w samej glebi placu, ukazała się szkatuła: kości wizjonerki.

W szpalerze płomieni przepłynęła na oltarz.

Od Luxemburgu zawlewo świeżością. „Boul Michi” huczał, ptaki oblatywały kupole, fronton biblioteki, pokryty nazwiskami rancjonistów, błyszczał w słońcu, policjanci czekali końca spektaklu — ani jednego skurczu uniesienia na czyjejkolwiek twarzy. Nie! nikt tam nie widział i nie słyszał razem ze świętymi. Cud nie mógł być zdziałany w tem obojętnym niedzielnym powietrzu.

Wracałam przez ogród Luxemburski. Na tle miesięcie zielonych kasztanów królowe i statyski gestami różnych epok przedstawiali Francję. Przy fontannie trwał zwykły wysięg określony. Dzieci różnego wieku obiegaly

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Wieczory pod lipą (brytyjską) Tut - ench - Amun z Wawelu

Krótką historją Polski dla młodzieży angielskiej

DWA POGRZEBY

Dziwna to rzecz, aby mogła zginąć trumna z królewskimi zwłokami, trumna z koroną, z berłem, z jabłkiem — a przecież tak się stało z trumną Kazimierza Wielkiego! Zginęła i znalazła się w pięć wieków później! I to znalazła się przypadkiem! Zdarzenie tak niezwykłe, jak np. odkrycie Biskupina albo jak odkrycie grobowca faraona Tut-ench-Amuna. Wobec tego opowiem wszystko po porządku.

W podziemiach katedry wawelskiej są groby królów późniejszych, w samej zaś katedrze są sarkofagi królów z najdawniejszych czasów. Wśród tych trumien srebrnych i marmurowych, wśród tych sarkofagów misternie rzeźbionych nie było trumny Kazimierza Wielkiego. Wogóle nikt nie wiedział, gdzieby znajdować się mogła. Od czego jednak przypadek? Murarz pewien, mając sobie powierzona robotę jakąś, natrafił na ściankę, która przy opukiwaniu młotkiem wydała odgłos, świadczący o tym że za nią jest pusta przestrzeń. Murarz uderzył młotkiem jeszcze silniej, wybił kilka cegieł i... struchlał. Za tą ścianką leżał król. W koronie, z berłem w jednej, z jabłkiem w drugiej ręce, z łańcuchem złotym na szyi. Zrobił się krzyk wielki najpierw na Wawelu, potem w całym Krakowie. Zbiegli się księża i ludzie uczeni, by po nicie dojść do kłębka, i stwierdzić, że to niczyje inne nie mogły być zwłoki, tylko Kazimierza Wielkiego. Aby już nie było najmniejszej wątpliwości, lekarze obejrżeli kości królewskie i orzekli, że wszystko się zgadza: kość gołeniewa nosi ślad złamań, wiadomo zaś było z kronik, że król z konia spadł na polowaniu i nogę złamał. Więc napewno jest to Kazimierz Wielki, ostatni Piast!

Czy to dowodzi jakiegoś zaniedbania z naszej strony? Chyba nie! Wawel miał w ciągu wieków niezmiernie wiele „naloż”, i to tak ciężkich, jak np. naloż na Westminster. Na katedrę padło sporo „high explosive” i „incendiary bombs”. Były to bomby i szwedzkie i rosyjskie i austriackie, ale najgorsza rzecz polegała na tem, że w czasie rozbiorów gościli na Wawelu... Niemcy. Okradli doszczętnie skarbiec królewski, złupili co się tylko dało, zostawiając pałac w takiej ruinie, że trzeba było ściany i krużganki podstemplować, aby nie runęły. Później rozogłosili się na zamku królewskim Austriacy, i w pałacu były koszary żołnierskie przez lat kilkadziesiąt. Utraciliśmy wolność, podzieleni na trzy zabory, utraciliśmy także na długo dostęp do pamiętek, do skarbow przeszłości.

WIENIE Z PSZENICY I Z BŁAWATKÓW

Gdy więc przypadek odkrył grób królewski, naród urządził Kazimierzowi pogrzeb wspaniały. Drugi pogrzeb skończył w pochodzie kroczyli na samem czeluści chłopcy, niosąc wieńce z kłosów i z kwiatów polnych, bo też Kazimierz Wielki był ich królem, a do historii przeszedł nie tylko z przydomkiem „Wielki” ale i jako „król chłopków”. Gdy w Anglii John Ball podburzał uciskanych i nieszczęśliwych chłopów do buntu, gdy zanościł się już na krwawą rzekę z r. 1381, w Polsce chłopu działało się stosunkowo lepiej. Może Piastowie pamiętni byli swego niegdys chłopkiego pochodzenia, może Kazimierz po pradziadkach miał już w krwi poczucie sprawiedliwości wobec chłopca, a może wzorował się na Bolesławie Chrobrym, o którym najstarszy kronikarz polski, Gallus, pisze: „Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i przystępności: gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobieta skarżyła się na kogoś z książąt lub komesów, to chociaż był ważnymi sprawami zajęty i otoczony licznymi szere-

gami magnatów i rycerzy, nie wpię ruszył się z miejsca, aż pokolei wysłuchał skargi żalącego się i wysłał komornika po owego, na którego się skarżono. A tymczasem samego powołał do siebie i rozmawiał ze swych zaufanych, który miał się o niego troszczyć, a za przybyciem przeciwnika sprawę podsunął z powrotem królowi — i tak wieśniaka napominal jak ojciec syna, by zaocznie bez przyczyny nie oskarżał i by przez niesłuszne oskarżenie na siebie samego nie ściągął gniewu, który na drugiego rozdmuchiwał”...

Kazimierz, ostatni Piast na tronie polskim, postępował wobec chłopca tak jak pierwszy Piastowie, i legenda przekazała nam tego króla, odbywającego sądy zazwyczaj pod lipą rozłożystą, w której cieniu dojrzewała sprawiedliwość. Bo też królowie nasi ze wszystkich drzew najbardziej lipe miłowali! Pod lipą siedząc, sprawował sądy także Władysław Jagiełło, pod lipą tańczył król Sobieski z kowalową. I może stąd poszło, że najpopularniejsza historia Polski, napisana dla dzieci i dla ludu, ma tytuł „Wieczory pod lipą”? Dlatego też i ja tę książeczkę, pisaną dla was, o Ladies and Gentlemen, a wydaną tu, w Anglii, na tej zielonej jak nasza nadzieja wyspie, nazwać sobie pozwoliliem „Wieczorami pod lipą brytyjską”.

ŻYD-WIECZYNY TULĄCZ

Edward I wygnał Żydów z Anglii w r. 1290. Wypędzono ich także z Włoch, z Hiszpanii, z Francji, z Niemiec, pociągając więc na wschód, doznawszy ludzkiego przyjęcia w Polsce. Kazimierz Wielki udzielił im prawa pobytu a jedna z najstarszych dzielnic Krakowa, zamieszkała prawie wyłącznie przez Żydów, zwie się „Kazimierzem”. Obecnie dzielnica ta, jak i dzielnie żydowskie w innych miastach polskich, zostały zamienione przez Niemców na „ghetto”, którego Polska, prawie jedyna w Europie, nigdy nie miała. Polska średniowieczna otwierała swe bramy także i dla Żyda-wiecznego tulacza, Hitler albo go skazał na nowe tularstwo albo też zamknął w wstrząsającym i murami wysokimi otoczone ghetcie XX w. Polska dała Żydom prawa, Hitler wyrzucił z wszelkich praw, poniżył go i kazał mu nosić hańbiący żółty znak, tragiczną puściznę wieków ciemnoty i barbarzyństwa.

DLACZEGO „WIELKI”?

Wojownikiem ten król nie był, choć odzyskał dla Polski już na zawsze Ruś Czerwoną i jej stolicę, Lwów, miasto ze wszystkich miast najbardziej polskie a mające w herbie dewizę: „Semper fidelis”. Byłoby to już wystarczającym powodem do przydomka, ale niestety, ten sam Kazimierz umniejszył dziedzictwo po Łokietku, nie tylko bowiem pozwolił umocnić się krzyżakom na Pomorzu, lecz co ważniejsze, utracił Śląsk, którego rozdrobnił książęta od tej pory składając będa hold cesarzowi, od Polski zaś, choć Piastów potomkowie, odpadła.

Nie byłam przy tem, kroniki zaś nie mówią dokładnie, jak przedstawiał się ten wypadek Kazimierza na polowaniu. W każdym razie spadł z konia, co świadczyłoby, że zamiłował rycerskich nie miał, i że w każdym razie nie był tak świetnym jeźdźcą, jak np. wasz, o, Ladies and Gentlemen, Edward I.

A pamiętacie z historii Szkocji, w jaki sposób zginął król Aleksander III? Z konia spadł, jadąc po nocy, w burzy straszliwej do Kinghorn! Jedno potknięcie się rumaka królewskiego kosztowało Szkocję dwa i pół stulecia niustannych, krwawych wojen i tyranii, czyli że wypadek naszego króla — zresztą nie tragiczny w skutkach — nie stanowi jakiegokolwiek wyjątku. W sekrecie powiem wam coś jeszcze, ale musicie mi dać słowo, że to dalej w świat nie pójdzie: otóż Kazimierz Wielki nie odznaczał się odwagą i podczas bitwy pod Płowami uciekł, wstydem okrywając ojca, dzielnego Łokietka.

Miał zato inne zalety, był mianowicie doskonałym gospodarzem państwa, które wzbogacił, podniósł gospodarczo i zabudował tak, że zostawił po sobie „Polskę murowaną”. Sądził pod lipą, ale sądził według praw, które polecił spisać i zebrał w pierwszym polskim kodeksie, czyli w t.zw. „statucie wiślickim” z r. 1347. Wznosił zamki, fortece, kościoły, zakładał miasta, słowem „murował” Polskę, najwzniekszą zaś dziełem, którego dokonał, było utworzenie uniwersytetu w Krakowie, w r. 1364.

DZIESIĄTY W EUROPIE!

Tylko Boleśnia, Paryz, Oxford, Padwa, Neapol, Salamanka, Piza, Praga i Pawia wyprzedzają Kraków. Uniwersytety niemieckie, jak np. wiedeński czy heidelbergi, są młodsze od krakowskiego „studium generale”, nie mówiąc już o wszechchnicy kolonijalnej lub erfurckiej. Nawet najstarszy uniwersytet szkocki, więc w St. Andrews, liczy sobie o pół wieku mniej, głośniczą zaś o wiek cały jest młodszy. O, gdy przyjdziecie do Polski, Ladies and Gentlemen, pokażemy wam ten uniwersytet, pokażemy stare łańcuchy i pierścienie rektorskie i berła, pokażemy wam olbrzymią bibliotekę i jej skarby, więc np. mały globus, a pierwszy na całym świecie, na którym zaznaczona jest Ameryka. Pokażemy wam miejsce, które zajmował Kopernik jako uczeń tej wszechchnicy, słynnej w Europie na przełomie średniowiecza i odrodzenia.

HUNOWIE W UNIWERSYTECIE

Darujcie, że mnie trochę rozpięła pęcha, gdy wykluwam wam ocy tak starą datę jak data założenia krakowskiego uniwersytetu. Wybaczenie mi, że liczę lata uniwersytetowi w St. Andrews, który naszego naczelnego wodza tytułem doktora

honoris causa obdarował. Myśle o tej dacie starej, ponieważ myślę o... Hunach. W październiku 1939 r. wtargnęli na uniwersytet krakowski Hunowie niemieccy. Dlatego właśnie że ten uniwersytet jest taki stary, dlatego że szło zeń światło wiedzy, przez tyle wieków na Polskę i na Europę, Niemcy postanowili go zniszczyć. Wszyscy profesorów, m.in. starców i schorowanych, ściągali do auli podstępnie i uwięzili. Przed uniwersytem stały już samochody policyjne, do których Gestapo wzywało profesorów, bijąc ich i policyjnych. Wywieziono ich do jednego z najstraszniejszych obozów, mianowicie do Oranienburga, gdzie zaczęły się długie miesiące tortur i poniżenia. Bici, katowani, w zimnie okropnym, nie wszyscy przetrzymali te katusze Oranienburga: siedemnastu profesorów zmarło w obozie śmierci doprawdy męczącej. Nie ugiął się przed Niemcami i nie zalał ani jeden! Wiedzieli, że reprezentują wobec barbarzyńców szczyt nauki polskiej.

Niektórych z owych profesorów trzymano w Oranienburgu blisko półtora roku, część wypuszczono po kilku miesiącach, w tym złąk zmian zdrowia, ale liczba siedemnastu zmarłych powiększyła się do dwudziestu zgorą. Gdy więc ktoś w waszej obecności, Ladies and Gentlemen, mówić będzie o kulturze niemieckiej, opowiedzie mu to, co z profesarami krakowskiej wszechchnicy zrobili Hunowie.

FIOŁKI NA SARKOFAGU

Po klęsce naszej we wrześniu 1939 r. rząd polski osiadł we Francji, w Angers, skąd wywodzi się ród następcy a siostrzeńca Kazimierza Wielkiego, zatem Ludwika, króla Węgier. Kazimierz umiera bezpotomnie, ale Piastowie żyją jeszcze w Polsce, władając małymi księstwami w Mazowszu i na Śląsku, gdzie dotrwają aż do późnych lat XVII w., nie już z Polską nie mając wspólnego. Rzecz zmienna, jeden z tych ostatnich Piastów śląskich zabił ostatniego tura na ziemiach polskich. Dziwny doprawdy zbieg okoliczności!

Ów Andegawczyk, siostrzeniec Kazimierza Wielkiego, niedługo panował w Polsce; chcą osadzić jedną ze swych córek na tronie polskim, okupił się szlachcicem, nadając jej „przywiele koszyk”. Są one pierwszym krokiem na drodze, która prowadziła do t.zw. „złotej wolności”, czyli do wnieśnienia szlachty ponad wszystko w państwo, nawet ponad króla.

Tron po Ludwiku obejmuje młodsza jego córka, Jadwiga, zarchona jeszcze jako dziecko z habsburskim arcyksięciem. Małżeństwo to nie dochodzi do skutku, ponieważ szlachta narzuca młodzieńkiej królowej innego męża. Jest nim poganin, zabobonny i dziki, książę litewski, Jagiełło. Małżeństwo to, będące ofiarą ze strony Jadwigi, przynosi chrzest Litwy, łączy oba państwa i rzuca podwaliny pod potęgę i rozwój Polski Jagiellońców.

O grobie Kazimierza Wielkiego wspomniano przez długie lata, o białym, marmurowym sarkofagu pięknej królowej Jadwigi ktoś zawsze pamiętał, zawsze bowiem znaleźć można tam wiązkę świeżych kwiatów.

Najczęściej są to fiołki, wonne, rosa jeszcze błyszcząca, fiołki.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

FLORJAN SOKOŁÓW

Sir Oswald Mosley



Keystone

Sir OSWALD MOSLEY

Człowiek, który chciał być angielskim Mussolinim i Hitlerem w jednej osobie, siedzi w więzieniu od początku wojny. Tak skończył się jego sen o potęgze. Marzył o berle dyktatora Anglii, a istniała obawa, że zostanie co najwyżej angielskim Quislingem.

Aktor, pozer czy demagog? Sir Oswald Mosley łączy w sobie to wszystko razem. Zawsze spragniony był oklasków, zawsze grał jakąś rolę, zawsze lubował się w efektach, tanich, sensacyjnych, działających na szerokie masy.

Były wypadki, gdy dyplomowani lekarze, nie znajdując odrazu pacjentów, zdołali praktykę jako znanochor. Coś podobnego zaszło z Mosleyem, któremu niebrak kwalifikacji, aby dojść do wysokiego stanowiska w drodze normalnej. Złożył dowody tego w swej poprzedniej karierze. Lecz niespokojny duch, a przedewszystkiem nienasycona ambicja pchały go coraz wyżej. I to go wykoleiło. Udał się do Rzymu, otrzymał błogosławieństwo od Duce i przed dziewięć laty stanął na czele angielskiego faszystwu.

Przez pewien czas wydawało się, że sprzyja mu powodzenie. Umiał urządzić widowiska, pochody, parady. Był dobrym mówcą i sprytnym organizatorem. Liczba zwolenników jego rosła. W niektórych miastach Anglii coraz częściej spotykało się na ulicach jego „czarne koszule”. Sir Oswald Mosley nie planował wprawdzie marszu na Londyn, ale twierdził, że ma za sobą armię, liczącą milion obywateli, i że zdoła zdobyć dwieście mandatów do Izby Gmin. Okazało się, że te cyfry i przewidywania były płodem bujnej fantazji. W ostatnich wyborach w r. 1935 faszystki angielski ponieśli smrotną klęskę. Nie przeprowadzili ani jednego kandydata do Izby Gmin. Takie same fiasco spotkało ich w wyborach samorządowych. Działalność ich sprowadzała się głównie do wieców agitacyjnych i bójek ulicznych. Interesowała się nimi bardziej policja, niż opinia publiczna. Ten hałaśliwy, awanturniczy okres imprezy Mosleya minął przed kilku laty. Później niewiele słyszało się o nim i jego kohortach.

Sir Oswald Mosley liczył lat 44. Smukły, wysoki brunet o wyrazistych rysach, bardzo podobny do słynnego aktora filmowego Douglasa Fairbanka (senjora). Pochodził z bogatej, patrycjuszowskiej rodziny. Lekko utyka spowodowany rany, odniesionej podczas wojny ostatniej w wypadku lotniczym. Skończył „public school” w Winchester i akademię wojskową w Sandhurst — zwykła droga młodych arystokratów, których rodzice nie przeznaczają do karier cywilnych.

Już w r. 1918 wybrany został do Izby Gmin jako poseł konserwatywny z okręgu Harrow. Stary obóz chętnie przysłał mu uwagę swą nieco napuszoną, lecz oginiastą elokwencją i śmiało występami. Po pewnym czasie zaczął sprawiać kłopot swej partii. Stale wyłamwał się z dyscypliny, doszło nawet do tego, że zaatakował rząd za studium powstania irlandzkiego. Żądza rozgłosu nie dawała mu spokoju. Chciał być popularny za wszelką cenę, a do tego nie otwierała drogi partja konserwatywna.

Zbuntowany torys szybko przeszedł na lewo, wpadając z jednej kracowosci na drugą. W r. 1924 był już członkiem „Labour Party”, która nie wzięła go do siebie, a w dwa lata później wszedł do Izby Gmin jako poseł socjalistyczny z okręgu robotniczego Smethwick. Lecz

nawet „Labour Party” była dlań za mało radykalna. Ugodowość jej nie odpowiadała temperamentowi Mosleya. Stał się więc przywódcą jej skrajnego skrzydła, zdradzał nawet pewne sympatie dla komunizmu.

W r. 1929, po zwycięstwie wyborczym „Labour Party”, wstąpił do gabinetu MacDonalda jako kanclerz księstwa Lancaster (minister bez teki). Jednocześnie wybrana została do Izby Gmin, również z ramienia „Labour Party”, jego niezbytą już pierwsza żona, piękna Lady Cynthia, córka lorda Curzona, która dawała mężowi swemu duży blasku i była mu pomocna w tym okresie kariery. Sir Oswald zbuntował się po raz drugi. Oburzony był na niedostępnego rządu w walce z bezrobociem. Domagał się pełnomocnictw nadzwyczajnych, wysunął ideę dyktatoratu, zamiast rządu, w mowach zaczął wychwalać dyktaturę. W maju r. 1930 zgłosił rezygnację z udziału w rządzie, pozostał jednak w egzekutywie „Labour Party”. Wkrótce potem zerwał ostatecznie z tym obozem i założył własne stonictwo, „New Party”, z ultraradykalnym, ale bardzo młgłym programem. Pod tym nowym sztandarem stanął do walki w wyborach r. 1931. Wynik jej był opłakany. Sam stracił swój mandat, i przedpali wszyscy jego zwolennicy, między innymi słynny niegdys bokser, Żyd angielski, Kid Lewis, którego kandydaturę wystawił Mosley w Whitechapel, dzielnicy żydowskiej Londynu, by zamyknąć w ten sposób, iż nie jest antysemitą.

Po tej klęsce „New Party” przestała istnieć, a Sir Oswald Mosley doszedł do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, niż szukać szczęścia pod znakiem faszystwu. Nie był on pierwszy z tych, którzy usiłowali przeschęcić na grunt angielski tę jadłowitą kontynentalną roślinę. Wyprzedziła go grupa nieznanych młodych ludzi w granatowych koszulach z oznakami faszystowskimi i swastyką. Byli oni w pewnym stopniu jasnowidzami, przeczuwając „os” na kilka lat przed jej narodzinami. Młodzieńcy ci potraktowali swe ideale bardzo komercyjnie i zarejestrowali się jako „British Fascists, Ltd.”, idąc w ślady firm handlowych z ograniczoną poręka. Przeważnie nie pozwolili im za duzo ryzykować. Ich głównym zajęciem było rozrzucanie ulotek antysemitki.

W maju r. 1933 podczas wielkiej mani-

festacji przeciw Hitlerowi w Hyde Parku, gdy „niebieskie koszule” pisały się agitacją przeciw Żydom, ich lokal sztabowy został napadnięty i zdemolowany przez „czarne koszule”. Był to pierwszy występ bojówki Sir Oswalda Mosleya, który poprzyślął zemstę swym współzawodnikom za dyskredytowanie dobrego imienia faszystwu angielskiego. Jego „British Union of Fascists” w początkowej fazie swej działalności starannie odgradzała się od Hitlera. Źródłem jej natchnienia były różni liktorskie, a nie swastyka. Lecz i w tym kierunku Mosley postępował bardzo ostrożnie, nie chcąc obrazić uświęconych wiekami tradycji. Mówił o dyktaturze jako o środku ostatecznym na wypadek, gdyby krajowi groziła anarchia. Twierdził że dąży do władzy w drodze legalnej, demokratycznej. Rzucił hasło walki w komunizm, socjalizm, z „old gang” starych polityków, niezdolnych do czynu. Na potem dopiero, po zdobyciu większości w parlamencie, zapowiadał przebudowę ustroju na modłę korporacyjną. W stosunku do zagadnień polityki zagranicznej niezmierz nie różnił od skrajnej prawicy, t. zw. „die-hard”ów. Był zdecydowanym imperialistą. Potępiał wszelkie ustępstwa na rzecz Irlandii i Indii. W sprawach gospodarczych był antarkatą, stawiał i zwolennikami planowości. Wypowiedział wojnę City londyńskiej jako ekspozyturze międzynarodowej finansjery. Naogół był wiernym uczniem Duce. Niedługo potem w wystąpieniach swych odrzucił rasowe teorie hitlerystwu.

Sir Oswald Mosley w tym okresie swej działalności znalazł pewne poparcie moralne, a podobno i finansowe, niektórych konserwatywnych „outsider”ów. Przez jakiś czas popierali go magnat prasowy lord Rothermere i ekscytryczna milionerka Lady Houston. Mówiono również, że proteguje go wielki przemysł, widząc w nim asekurację przeciw komunizmowi. Masy, które szły za nim w pochodach, rekrutowały się głównie z bezrobotnych. Akcwole nie traktowano zbyt poważnie „faszystwu” angielskiego, pewne kola konserwatywne liczyły na to że zastępy Mosleya mogą jeszcze kiedyś odegrać pozyteczną dla nich rolę jako rezerwa w walce z lewicą społeczną, a w szczególności że przydadzą się podczas strajków generalnych. Przyuszczano, że u kresu swej wędrówki powróci on na łono swego pierwszego obozu.

Znakomity liberał angielski lord Morley powiedział słusznie: „There is no worse jingo than a Jacobin turned jingo”. Na przykładach wybitniejszych od Mosleya liderów sprawdzało się, że od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy jest tylko jeden krok. Najgorsi są renegaci socjalistyczni czy komunistyczni, byli „jakobini”, którzy stali się ultranacjonalistami i szowinistami (jingo), a w bardziej nowoczesnych odmianach tej samej choroby, faszystami czy hitlerowcami. Sam Mussolini był niegdys rewolucyjnym socjalistą, wielo niedawnych „jakobinów” francuskich współpracuje dziś z Hitlerem, między innymi były komunistą Doriot.

Toteż nie było niespodzianką, gdy Sir Oswald Mosley poszedł dalej po linii najmniejszego oporu i z faszysty, według dawnych wzorów włoskich, przedzierzgnął się w angielskiego narodowego socjalistę. Było tem mniej dziwne, że jego ojciec duchowy, Duce, dokonał tego samego skoku, przeschęcając na grunt słonecznych Włoch ponure, norydckie „nonsensy Führera. Mosley zaczął staczać się po równi pochylej i wyładował na legowisku zoologicznego antysemityzmu, który stał się hasłem naczelnym jego propagandy. Inne punkty programu „British Union of Fascists” zeszyły na plan dalszy.

Sir Oswald ożenił się po raz drugi z Dianą Freeman-Mitford, córką lorda Redesdale. Wszedł do rodziny, która od dawna znana była z sympatii dla narodowych socjalistów. Siostra jego małżonki, słynna Unity Mitford, cieszyła się specjalnymi względami Führera i miała przed wojną tak bliskie kontakty z jego otoczeniem, że był on przedmiotem interpelacji w Izbie Gmin.

Czem się tłumaczy niepowodzenie ostatniej metamorfozy Sir Oswalda Mosleya? Jakkolwiek różne były przyczyny sukcesów faszystwu czy hitlerystwu w poszczególnych krajach, naogół sukcesy te miały następujące wspólne podłoże: 1) niebezpieczeństwo komunizmu, 2) paraliż demokracji parlamentarnej, 3) pauperyzację drobniocześnictwa, 4) antysemityzm, 5) słabość tych, którzy stali u steru władzy, 6) ostry kryzys gospodarczy.

Jeśli chodzi o Anglię, wpływy komunizmu, mimo wyjątkowej propagandy, były tu zawsze minimalne (komuniści mają tylko jednego posła w parlamencie). Demokracja czasami trochę niedomagała, ale paraliż nigdy jej nie groził. Drobniocześnictwo nie ucierpiało tak spowodu ostatniej wojny jak na kontynencie. Antysemityzm nigdy w Anglii nie miał powodzenia. Lloyd George, który dobrze zna się na sugestji masowej, powiedział, że jeśli nawet antysemityzm może okazać się w zgodnym startem dla bardzo niewybrednych demagogów, niepodobna na nim długo jeździć. W Anglii rząd Jego Królewskiej Mości bywa często krytykowany za swoją politykę, ale o słabości władzy niema tu mowy. Anglia nie przechodziła po tamtej wojnie tak ostrych kryzysów gospodarczych jak inne kraje. Wreszcie, dla usunięcia różnych przyżytków starej demokracji, wystarczają jej własne pomysły, bez naśladowania cudzoziemskich wzorów. Zazwyczaj działa się wręcz odwrotnie. To inne kraje starały się kopjować instytucje i prądy polityczne wyspiarzy Albjonu.

FLORJAN SOKOŁÓW.

POLKI ODWIEDZAJA SALON FRYZJERSKI
LUGI, 46, Buckingham Palace Rd., S.W.1
Mówi się w wieloletnim języku międzynarodowym
Pracują o zapowiedzi telefonicznej pod VICTORIA 9508.

*) por. „Biada zwycięzcy” w nr. 10, „Mimoz” i „Malgaski kogut” w nr. 28/29, „Odwady się modla” i „Kameleon” w nr. 31, „Wzgorze Bemowskiego” i „Barwny śnierek” w nr. 34, „Łas jest moim przyjaciółcem” i „Pajaki modlący” w nr. 38, „Duch Bemowskiego” i „Magja przyrody” w nr. 45, „Głodna krowa” w nr. 47, „Wąg ankoma” w nr. 50, „Wiadomości Polskich”.

*) por. „Przedstawiamy się” w nr. 64, „Wiek drewniany” w nr. 68, „Germański miecz — tatarska strzala” w nr. 72, „Krol-Yard” w nr. 77, „Wiadomości Polskich”.

W poprzednim 6-stronicowym numerze (79) „Wiadomości Polskich” (7 ilustracji): *Kawery Pruszyński*: Opowiadanie podchorążego Nowaka o tem jak burmistrz niestępcza V. zamienił swój gród na warownię. — *Adam Pragier*: Doktryna polskiego junkierstwa. — *Zygmunt Nowakowski*: Lubicie mieć jednego drynka? — *Domnik Szerbicz*: Chesteron o Niemcach. — *Zbigniew Grabowski*: Odważna księżka katolika angielskiego. — *Krzysztof Niemiński*: „Gazetka dla pana dziecizka”. — Armja polska w Szkocji. W pulku ulanów jazłowickich. Rysunki Aleksandra Żywa. — *Zygmunt Nowakowski*: Wróble bez dachu. — Głosy anglo-amerykańskie o Polsce. — Warszawska antologia poezji. — Prasa angielska o Niemcach. *Alfa*: Rozmaitości. — Czytelniczy o „Wiadomościach Polskich”. — H. G. Wells o deklaracji anglo-amerykańskiej i o Polsce. — Polska a Sowjety. — Kongres P.E.N. Clubów. — „Zemsta” w Londynie. — Skarbnie Polska. *Jan Kochanowski*: Wsi spokojna, wsi wesela! *Bohdan Zaleski*: U nas inaczaj! *Deotyma*: Rzeki wpadające do Wisły. *Kazimierz Tetmajer*: Jak baba diabła wyonaczyła. *Aleksander Fredro*: Ojczyzna nasza.

STRATTON STREET PICCADILLY, W.1.
Phone: MAYFAIR 7807-9
Le Cooq d'Or Restaurant
MAISON FRANÇAISE
pod osobistym kierownictwem
p. HENRY SARTORI i E. BERHAUD
Sal restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

Vanek KRAWIEC I KUSZCZAR CZEKI
Kadaś futro po jego przerobio, wyglada jak nowe.
Płaszcz i kostiumy. Pierwszorzędny król.
4, William Street, Knightsbridge,
również w Bournemouth

ARKADY FIEDLER.

ATAK W GŁĄB EUROPY

„Pewne potrzeby wysokiej dyplomacji za-

współdziałanie czynników prohitlerowskich

Slater postawił sobie za zadanie zanalizo-

Slater domaga się, by atak na okupowany

Slater postawił sobie za zadanie zanalizo-

Slater domaga się, by atak na okupowany

Zastosowanie tych zasad w praktyce sprawi-

Zastosowanie tych zasad w praktyce sprawi-

*) War into Europe: Attack Depth by

*) War into Europe: Attack Depth by

OFICJALNIE UZNANY KRAWIEC



HARRY HALL LIMITED

Na życzenie naszych klientów-

Nas fachowy krojezy na życzenie

FILIZ W SHRIVENHAM, ALDERSHOT, ALTON, MAL-

Wells, Barmouth, Pwllheli

London wczoraj i dziś

Hitler, który wśród licznych ambicji

Wiele wrzawy wywołały w swoim czasie

Dowodem wzrostu zaciekania dla losów

Nie brakło oczywiście nigdy rdzennie

Morton jest autorem dobrze znanym w

Morton jest autorem dobrze znanym w

1) por. nr. 50 „Wiadomości Polskich”

WŚRÓD KSIĄŻEK

WYZNANE WIARY H. G. WELLSA

Ostatnia rzecz Wellsa „Guide to the New

Podobnie sprawiedliwość każe przyznać,

Nie ulega jednak kwestii, że myśli Wellsa

Wells stara się bowiem upraszczać nadmier-

Wells, to doskonały popularyzator, jeżeli

Wells, to doskonały popularyzator, jeżeli

Wells, to doskonały popularyzator, jeżeli

Wells, to doskonały popularyzator, jeżeli

Wells, to doskonały popularyzator, jeżeli

1) Guide to the New World. A Handbook

do poglądu Vansittarta i wysuwa sprawę wy-

NOWY TOM ROMA LANDAUA

Rom Landau znany był w Polsce ze swoich

Restatni tom Roma Landau „We Have Seen

Rom Landau krytykuje ostro społeczeń-

AMERYKANIN O BOMBARDOWANYM

Artykuły Ralpa Ingersolla, założyciela i

Artykuły Ralpa Ingersolla, założyciela i

Artykuły Ralpa Ingersolla, założyciela i

Artykuły Ralpa Ingersolla, założyciela i

3) What to Do with Germany by Colonel

Stanisław Baliński WIELKA PODRÓŻ

Teza Ingersolla jest że „w dn. od 7—15

LITERATURA NIEMIECKA W OCZACH

Emerytowany profesor literatury niemieckiej

Zagadnienie sztuki w dobie hitlerizmu

Zagadnienie sztuki w dobie hitlerizmu

3) We Have Seen Evil. A Background to

4) Report on England: Ralph Ingersoll.

5) German Literature through Nazi Eyes

6) German Literature through Nazi Eyes

7) German Literature through Nazi Eyes

8) German Literature through Nazi Eyes

9) German Literature through Nazi Eyes

10) German Literature through Nazi Eyes

SALON REZNEJ SZYTOGO OBUWIA NIKOLAUS TUCZEK

O NARVIKU I COŚ WIĘCEJ

Nie lubię w ogóle wspomnień wojennych.

Literatura norwesko-narwicka na ogół

BERWI.

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii

L'AUBERGE DE FRANCE

Już ukazało się nowe wydanie:

JÓZEF PIŁSUDSKI ROK 1920

cena 8/6 (opr.)

do nabycia:

M. I. KOLIN (Publishers), LTD., LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1.
PERTH: 98, King Edward Street. DUNDEE: 24a, Cowgate.

O KAMPANIE WRZEŚNIOWĄ

Praca płk. dypl. Kazimierza Głabisza „Na marginesie kampanii wrześniowej” (w zeszytach lipcowym „Bellony”) ma — jak powiada — wypełnić jedną z luk książki gen. Mieczysława Norwida-Neugebauera, nie dbającej o przystępny pogląd na „krzywą wzajemnego stosunku sil i wynikające z niej konsekwencje”, i „plastycznie i możliwie wiernie odwzorować istotne warunki walki i przyczynę pewnych niezrozumiałych zjawisk”.

Założenie samo niewątpliwie chwalebne i pożyteczne. Trzeba też przyznać, że w opracowaniu swoje włożył autor dużo wysiłku, polegającego zwłaszcza na wyszukiwaniu i odтворieniu potrzebnych mu danych i na żmudnym zestawieniu złączonych do pracy tabel i wykresów. Praca też niewątpliwie daje wiele ciekawych analiz oraz interesujących porównań i zestawień.

Czy jednakże daje w całej pełni i „wiernie” obraz tego co sobie autor postawił jako cel i założenie?

Mam wrażenie, że niezupełnie. Obraz ten bowiem nawiązany jest z jednej strony rzeczowo i realnie, z drugiej — dowolnie i tendencyjnie. Autorem bowiem kierują dwie myśli przewodnie: jedna zasadnicza — wykazania, że armia nasza walczyła chlubnie i bohatercko z przeważającą potęgą niemiecką; druga uboczna — „wybielenia” pewnych zjawisk, czy też przyczyn, które je spowodowały, i pewnych osób.

Ta druga myśl i naginane do niej wywody, naginane do niej „przemilczenia”, obniżają znacznie wartość pracy.

Autor w nieco zbyt sportowy sposób „punktuje” współzawodniczą siłę obu przeciwników, mimo że wojna, to nie zapasy szermierzy lub bokserów i nie wszystkie współzawodniczy wartości armij walczących oraz elementy wpływające na te wartości (w różnych okolicznościach i warunkach) dadzą się ująć i wyrazić, „w punktach”. Skoro jednak autor — mimo własnych wątpliwości — podejmuje się tej „mocno aproksymatywnej kalkulacji” i przyjmuje dość dowolne „mnożne”, to i czytelnikowi nasunąć się muszą te wątpliwości co do realności i wartości tego punktuowania.

Wątpliwości te u uważnego czytelnika są tem większe, że zauważa on odrazu na początku studium bardzo dużą „lukę” między wyliczeniem a później „analizowaniem” elementów, stanowiącymi o wartości armii.

Zauważa on mianowicie brak jednego z najważniejszych elementów, mianowicie elementu dowódczego. Wprawdzie o ciężkich warunkach pracy polskich dowódców wogóle cośkolwiek wspomina — ale my byłibyśmy bardzo radzi widzieć bardziej szczegółową analizę i ocenę pracy naczelnego dowódcy, zwłaszcza ocenę p. Głabisza, który tyle lat stał blisko naczelnego wodza i wojnę rozpoczął w jego sztabie. Bylibyśmy bardzo ciekawi dowiedzieć się, jak autor ocenia to w punktach. Ile punktów zyskałyby „mnożne” niemieckie po ocenie przebiegu i wartości pracy tego elementu przed wojną i w jej początkach — po ocenie skutków, jakie poczynił z sobą zgubieniem się naczelnego dowódcy daleko od swej armii i zaprzestaniem niedowiedzenia nią prawie od samego początku wojny.

Element dowódczy ma przeciwie ogromne znaczenie dla oceny wartości każdej jednostki wojskowej, — tak nas uczono, — ma też niemięjsze, a znacznie większe znaczenie dla oceny wartości i siły całej armii — i płk. Głabisz, podejmując się oceny „wiernie” i porównawczej wartości armij obu przeciwników, nie powinien był pominać milczeniem tego elementu. Jeśli to robi, to napewno nie przez niedocenie go, albo przez zapomnienie o nim, robi to poprostu powodowany tą drugą uboczną myślą — „wybielenia”.

W ocenie porównawczej sil i wartości obu przeciwników poddaje autor analizie wiele elementów. We wszystkich prawie porównaniach strona polska wychodzi w minus, a strona niemiecka w plus, przyczem różnice są różne, większe i mniejsze.

Elementy, które służą autorowi do analizy i porównań, można by zgrubsza ująć w następujące grupy:

- te które były wynikiem ogólnego potencjału wojennego obu przeciwników;
- te które były wynikiem położenia strategicznego strony atakującej i atakowanej;
- te które były wynikiem lepszych czy gorszych przygotowań wojennych obu przeciwników i ich większych czy mniejszych błędów i zaniedbań na tem polu;
- te które były wynikiem przebiegu rozgrywki, t.j. walki.

Jeśli dla porównania wartości siły obu przeciwników występujących do walki i wykazania dysproporcji tej siły — można by zgodzić się na przyjęcie rozważań nad elementami z pierwszych trzech grup (i to jest chodzi o grupę trzecią już z dużymi zastrzeżeniami), nie można zgodzić się na dopuszczenie do tego elementu z grupy czwartej.

Te bowiem są już wynikiem samej rozgrywki obu przeciwników, wynikiem walki ich sil i wyników lepszych czy gorszych poczynień dowódców tych sil. Należałoby więc dla kalkulacji „punktowania” przyjąć jakąś granicę czasu, do której się to robi — i tą granicą powinna być chwila rozpoczęcia

się rozgrywki, a więc okres mobilizacji, koncentracji i rozpoczęcia działań wojennych. To co się w tym i po tym okresie dzieje, jest już rozgrywką i nie może być punktowane dla oceny porównawczej wartości siły występującej do rozgrywki.

To np. — że nie zdołaliśmy ukończyć mobilizacji i planu koncentracji, który zawiódł, i przez to odrazu stosunek sil 5:7 został obniżony na 4:7;

— że „polska strona mogła tylko zgadywać, co i jak np. zrobi”, a nie przewidywać, mimo posiadanych dobrych wiadomości o koncentracji i rozmieszczeniu sil niemieckich;

— że w walkach granicznych zaangażowano 70% naszej kawalerii i 55% naszej piechoty i że „polskie wielkie jednostki rzuczone do rejonów przygranicznych stanowiły tylko słabą osłonę”;

— że „podstawa wyjściowa głównych sil niemieckich była bliższa Warszawie i Wsły, niż główne czony naszego ugrupowania wstępnego”;

— że do walk nie zużyliśmy nigdy maksymalnie możliwych sil, nie użyliśmy do walk nawet tych wszystkich jednostek, które zostały zmobilizowane (np. baon czołgów z Łucka);

— że „poszczególne, częściowo niekompletne i zmęczone domarszami grupy zostały kolejno zmiążdżone lub otoczone i bite”;

— że „odwoły zostały nadmiar ziego opóźnienie” i „nie zdołali zebrać się i ustawić w rejonach” — były dowodzone skandalicznie i użyte tylko do latania dziur;

— że „armia Poznań była skazana na tak długą, nieaktywną rolę”, zamiast „przewidzianego uderzenia na ekspozywane skrzydło 8-ej armii niemieckiej”;

— że od samego początku kampanii do jej końca przyjeżdżaliśmy na szczeblu naczelnego dowództwa postawie defensywnej, a nie czynnej, czekaliśmy wciąż biernie na ciosy wojsk niemieckich, i na szczeblu naczelnego dowództwa nie wykonałymi ani jednego manewru, ani jednej operacji w większym stylu;

— że nawet jednej przeszkody terenowej, Wsły, nie wykryto naczelnicy i dopuszczono do zniszczenia „wszystkich niemal oddziałów na jej przedpolu”;

— że ewakuacja była taka, iż „nasze wielkie jednostki musiały się przepychać przez tłumy uciekinierów”;

— że znajomość terenu i pomoc ludności nie były w pełni wykorzystane;

— i t.d. i t.d.

to wszystko przecież rezultaty błędów popełnianych przez jedną ze stron i nie mogą być one brane pod uwagę przy „punktowaniu” porównawczym wartości sil.

Inna rzecz, że te błędy, błędy i przewinienia, bardzo ciężkie zarówno dla naczelnego dowództwa jak i różnych dowódców armij, zaważyły na przebiegu poszczególnych walk i całej kampanii, i gdyby ich nie popełniono — obraz kampanii byłby grubo inny i czas trwania jej też znacznie dłuższy (nawet jeśli się przyjmie twierdzenie autora, że wynik byłby ten sam). A — jeszcze raz powtarzam — „wypunktowanie” pracy naczelnego dowództwa i jego dowodzenia byłoby ciekawie i pożyteczne dla naswietlenia „pewnych niezrozumiałych zjawisk”.

Wiemy bowiem, że dla „obrony” nawet ustalony przez autora stosunek 3:1 nie jest jeszcze tragiczny, i dobre kierownictwo obrony, nawet przy takiej dysproporcji sil, może wiele punktów zyskać na swoją korzyść.

O wiele też za przesadne i nacieżające są wywody autora dotyczące tych elementów, które związane są z terenem i krajem. Prowadzenie działań wojennych we własnym kraju, wśród własnej ludności, własnych urzędów i t.p. daje zawsze bardzo duży atut, dlatego też to, że nie bacząc na te warunki, zaopatrywanie oddziałów i ewakuacja były też albo nie istniały zupełnie, że łączność była „pod psem”, że ewakuowano przedwcześnie władze i urzędy, pocztowe i inne, że nie stosowano transportów samochodowych, że ewakuacja ludności i urzędów państwowych była niezorganizowana i przegrana, że w ucieczkę, że piąta kolumna mogła bezkarnie hulac, że oddziały nie miały map, że znaczna część dowódców nie znała terenu walki we własnym kraju, że i t.d. i t.d. — świadczyć może tylko o braku dostatecznego przygotowania — naszego naczelnego dowództwa i innych najwyższych zwierzchników, odpowiadających za te dziedzinny pracy — ale nie może być zaliczane do tych elementów, które dawały plusy stronie niemieckiej; przeciwnie, powinny być jej dać duże minusy: własny kraj dawał nam ogromne plusy — niestety — nie wykorzystaliśmy!

Czytelnik znający płk. Głabisza z dużym zdziwieniem czyta następujące słowa: „Tak ogólnie dysproporcji sil, spowodowana niej. — Nie mogłyby jej wyrównać nawet najnajbardziej plany operacyjne wyjściowe i najtrafniejsze decyzje naczelnego dowództwa podczas samej kampanii”.

Przecież w dalszej logicznej konsekwencji tych słów można dojść do wniosku, że i tego cośmy zrobili i mieli, nie trzeba było robić i mieć, a może nie trzeba też było, wobec tego, mieć i naczelnego dowództwa — zwłaszcza takiego!

My nie mieliśmy nie tylko „najbardziej najlepszego” planu operacyjnego, ale wogóle żadnego. Nie można planem nazwać kilku dorywczo w ostatnim czasie zrobionych na kolanie prac i kilku wytycznych i wskazówek danych na odprawach dowódców armij. Plan operacyjny jest z jednej strony tylko częścią ogólnego planu kampanii, w którego skład wchodzi — nie tylko w ramach wojska, ale w skali ogólnopolskiej — szereg innych planów i prac — a te są opracowywane i przygotowywane całymi latami. Z drugiej strony plan operacyjny daje podstawę do wykonania szeregu innych, wypływających z niego, planów i prac. A my co

mieliśmy? — Nie! — Dosłownie nie! Co zrobiono przez tyle lat? Jakże plany były opracowane w okresie długiego czasu do r. 1935? Co zrobiono w następnych latach? Czy mieliśmy chociaż plany i opracowania teoretyczne, „papierowe”, niewykonalne i niezrealizowane z takich czy innych powodów, częściowo czy całkowicie? Czy przynajmniej ci ludzie, którzy stali na najwyższych stanowiskach wojskowych i cywilnych, mogą się wykazać dobrą wolą, zdolnościami i wykonaną pracą?

Dla tych ludzi niema usprawiedliwienia. Nie mogą ich w najmniejszym stopniu ani usprawiedliwić ani złagodzić ich win podobne przewinienia i błędy popełnione przez podobnych ludzi we Francji.

I jeśli płk. Głabisz kończy swoje opracowanie niejaką wezwaniem do „zgodnego wysiłku wszystkich ludzi dobrej woli i odpowiednich kwalifikacji”, to nie chce go podejrzawać o to, że ma na myśli i tych również, którzy tyle zalet nie wykazali przez tyle lat i mając tyle możliwości — bo w tym wypadku żądałby płk. Głabisz od narodu za wielkiej pobłażliwości i niebezpiecznej wprost nieopatrzności.

Jeszcze jedna uwaga. Płk. Głabisz (jak i kilku innych autorów analogicznych prac) zastrzegają się kategorycznie przeciwko poruszaniu spraw dotyczących okresu przygotowania do wojny i samych przygotowań. O „zaniechania” mówi tylko w nawiasie. Wszyscy ci autorzy, tak rażąco zgodni, jakby się umówili, nie chcą nawet luźno dotykać tych spraw i odziewają się starannie od ich poruszania. A szkoda! — Są to rzeczy ciekawe, może nawet ciekawsze, niż operacyjny przebieg kampanii — mogłyby być bardzo pouczające, bo bez żadnych wątpliwości można wyciągnąć z nich znacznie więcej wniosków pożytecznych i mogących się przydać do wyzyskania w przyszłości, niż z opisów samego operacyjnego przebiegu kampanii.

Dla odpowiednich studiów na te tematy nie brakoby może i tu materiału, zresztą na niektóre z nich nie trudno by pisać i „z pamięci”, zwłaszcza dla płk. Głabisza, który odznacza się właśnie doskonałą pamięcią i tyle lat stał blisko najwyższych czynników wojskowych i państwowych i bardzo blisko wielu najważniejszych zagadnień. Tematy to może niebyły wdzięczne, przeciwnie — bolesne, niewątpliwie też w znaczeniu mniejszym stopniu nadają się do wybielenia, ale mimo to nie trzeba ich tak starannie unikać, aby choćby i w omawianym studium nie dać tu i tam jakiegosi wyjaśnienia.

Bo czytelnik odczuwa bardzo duży brak tych wyjaśnień. Ciśnie mu się wciąż na usta pytanie: dlaczego? Dlaczego było tak a nie inaczej? — dlaczego nie było tego i tamtego? — dlaczego nie zrobiono tego czy owego? — dlaczego taki czy inny błąd, takie czy inne niedociągnięcie, niedbalstwo, taki brak przygotowania, taka lekomyślność, takie niedostęstwo i t.d.? — dlaczego tyle win?

Wreszcie dlaczego są jeszcze ludzie, którzy mimo „bolesnych doświadczeń” boją się i nie chcą o tem mówić, a nawet próbują obrony?

Nakoniec jedna uwaga. Skoro płk. Głabisz podszedł do wojny meczowo i sportowo, notując punkty, to mimo że ma inny pogląd na wojnę i jej wyniki, wiąże się ściśle z przygotowaniem do niej, idąc po jego myśli zapytuje czy uzyskane w sporcie punkty nie są przypadkiem również uzależnione od należytego przygotowania się do rozgrywki jej uczestników. A skoro tak, dlaczego płk. Głabisz, notując suche fakty i zestawienia — nie zadał sobie pytania: dlaczego we wrześniu — nie w rozgrywce ambicji sportowej, ale w walce na śmierć i życie, Polska wykazała aż taką dysproporcję punktów? Czy nie uderzyły płk. Głabisza fakty, że ta dysproporcja ujawniała się tylko we wszystkich tych dziedzinach, które uzależnione były od kierowniczych czynników wojskowych i państwowych? Natomiast tam, gdzie działał sam naród, często sam żołnierz czy dowódca, gdzie do głosu przychodziła śmierć, odwaga, honor, poświęcenie, bezgraniczna wiara w zwycięstwo i miłość ojczyzny — tam wojsko i naród stanęły na najwyższym poziomie przygotowania do wojny i chęci zwycięstwa. Nie zawiódł naród, nie zawiódło wojsko — zawiódł odpowiedzialny za państwo i wojsko kierownictwo. Wojna nie jest zjawiskiem samym dla siebie ani z punktu seismografu ani też stoppera. Na wojnę składa się coś więcej, coś głębszego, aniżeli notowanie punktów lub rzucanie bezładnej maszyny. Dlatego dobrze jest, że w powodzi dzisiejszej formalistki i notowania suchego wypadków wrześniowych ukazała się praca Stanisława Doma, w której autorzy stojący do wojny kryteria sportowe — znajdują również ducha.

ROZMAITOŚCI



„LAVAL JEST POZA NIEBEZPIECZEŃSTWEM“!

„Sily rządzące Wielką Brytanią i Rosją dokonywają wyboru członków oligarchii oraz dają im niemal identyczne wychowanie. Także religia tych dwu państw jest podobna” (z prasy hiszpańskiej).

Na konferencji w brytyjskim ministerstwie informacji zawiadomiono przedstawicieli prasy że wojska brytyjskie i sowieckie spotkały się w mieście Kazwin w Persji, a „pożatem spokoją panuje w Iranie”.

Jeden z korespondentów amerykańskich zapytał, czy oznacza to że Rosjanie przywieźli ze sobą wódkę.

W r. 1943 mocarstwa osi zajmą cały kontynent afrykański, w r. 1944 — całą Azję, a w r. 1946 zdobędą Malte.



„OPOWIEŚĆ O DWÓCH MIASTACH“
(u góry Goebbels do obrońców Leningradu: „Ostrzegamy was. Pamiętajcie o Warszawie”, u dołu obrońcy Leningradu do Goebbelsa: „Dziękujemy. Ale pamiętamy o Paryżu”.)

piwniarniach podczas nadawania przez radio komunikatów naczelnego dowództwa niemieckiego i włoskiego.

Sir Stephen Tallents napisał list do „Times”a, apelując do czytelników o wskazanie surogatów tytoniu. Odpowiedzi były najrozmaitsze. Niektórzy doradzali palenie różnych zielsk, inni zalecali używanie liści agrestu, ktoś domagał się wprowadzenia uprawy tytoniu w Anglii.

Natomiast p. E. P. Hart z Andover napisał do „Times”a: „Dla nalogowych palaczy tytoniu istnieje proste oraz zadawalające rozwiązanie — przestać palić”.



Londyński „Voice of Netherlands” umieszcza przeszmuglowaną z Holandii fotografię: jako protest przeciwko wprowadzeniu przez władze okupacyjne kartek na ubrania, pewien Holender zjawiał się na ulicach Amsterdamu w stroju, złożonym z parasola, kapelusza, skarpetek i butów.

informacji (w skrócie M.o.I.) przyjął za dewizę: „L'Etat c'est M.o.I.”.

W Holandii Niemcy prowadzą z ludnością wojnę podjazdową o... świnie. Holendrzy nie mają bowiem najmniejszego zamiaru pozwolić Niemcom na rabowanie trzody chlewnej. Władze okupacyjne stwierdziły też że pół miliona świń zniknęło w tajemniczych sposobach z kraju. Holendrzy ukryli je w sprytny sposób i stopniowo szmuglują na nielegalny rynek żywnościowy. Można sobie wyobrazić zdumienie niemieckiego policyjanta, który podczas rewizji zatrzymanego samochodu przekonał się, że „dziecko” na tylnym siedzeniu jest młodym prosiakiem, ubranym dosłownie „od stóp do głowy”, bo nawet z kapturkiem na łbie.

W Rzymie opowiadają sobie na ucho następujący dowcip.

przyniesie zamierzonego celu, przyjdą po niej dalsze wojny punickie. Niemcy pragną władzy nad światem. Wielka Brytania zagradza im do tego drogę. Wszystko jest gotowe do nieubłaganej walki”.

Prof. Fisher dodaje, że był to pogląd powszechny, a nie indywidualny.

Wyjątek ten występuje do sztabu redakcyjnego „Tribune”, który wciąż jeszcze wierzy, lub też udaje że wierzy, iż obecna wojna wywołała „krzywdy” traktatu wersalskiego.

Rzeczony berliński ogłosiła kilka dni temu: „Moskwa opustoszała. Polowa ministrów rozpoczęła już urzędowanie w Gorkim, reszta zaś wyjeżdża do Niższego Nowogrodu”.

Dodać należy, że dawny Niższy Nowogród nosi obecnie nazwę Gorkij.

O „POLSKIM OKRUCIEŃSTWIE” I POLSKIM „ANTYSEMITYZMIE”

Na łamach miesięcznika „The Fortnightly” (zeszyt sierpniowy) pojawił się obszerny list do redakcji p. Stefani Zahorskiej na temat „charakteru Polaków”. List ten proste pewne wnioski, które sformułował w artykule „The Poles in Exile” Mr. Joseph Braddock (zeszyt czerwcowy „The Fortnightly”).

Pani Zahorska tłumaczy powody nienawiści polskiej do Niemców. Pan Braddock bowiem w analizie swojej wyraził przekonanie, że „Polacy odznaczają się słowiańskim rysem okrucieństwa a ich nienawiść do Niemców graniczy z fanatyzmem”. Pani Zahorska wskazuje, że nienawiść do Niemców powstaje w Polsce na tle przesładowania i poddeptania ludzkiej godności, o jakiej w Anglii nie mają wprost pojęcia. Niemcy starają się „podeptać w Polakach rzeczy, które są nawet może silniejsze niż instynkt samozachowawczy”: samą godność człowieka. „Jeżeliby w tych warunkach nie zrodziła się w sercach ludzi fanatyczna nienawiść i wola zemsty — byłby to pewny znak że dany naród nie jest zdolny do przetrwania i przetrwania”.

W sprawie antysemityzmu, który Mr. Braddock wykrywa wśród Polaków („Nie ulega wątpliwości — pisał w swoim artykule „The Poles in Exile” — że Polacy zachowywali się okrutnie wobec Żydów przed wojną”), p. Zahorska podkreśla, że antysemityzm w Polsce rósł na tle powiewów półtotalizmu. „Lwia część ludności Polski, a przedewszystkiem chłopci i robotnicy, czyli około 75% całej ludności kraju — opierała się zarówno totalizmowi jak antysemityzmowi”. Nienawiść rasowa tłumaczy p. Zahorska — była czemś co nie znajdowało pożytku w Polsce: „Polakom brakowało właśnie tego rysu okrucieństwa”.

List p. Zahorskiej do redakcji miesięcznika „The Fortnightly” jest wzorem spokojnej, godnej i obiektywnej odpowiedzi.

NAUKA I DLA NAS

Korespondent „Daily Telegraph”u w Moskwie A. T. Cholerton w depeszy z dn. 2 września b.r. pisze:

„W poniedziałek byłem świadkiem wznowienia zajęć na uniwersytecie moskiewskim. Ci studenci, którzy poszli na front, byli oczywiście nieobecni.

„Moskwa ma zapewne tyluż studentów co każda inna wielka stolica, z wyjątkiem Paryża. Proporcja studentów jest tu wyższa aniżeli nawet na niektórych uniwersytetach amerykańskich.

„Mimo to, chociaż Rosja dokonywała obecnie ogromnego masowego poboru, wydaje mi się, że przedsięwzięte mądre kroki aby nie wszystkie studenci poszli do okopów; uwzględniono tu specjalności, które studują.

„Wielka Brytania nauczyła się tego podczas poprzedniej wojny. Zda się, że Rosjanie także się tego nauczyli”.

POLSKO-JAPANEJSKIE KON-TAKTY ARTYSTYCZNE

P.E.N. Club japoński podejmował dn. 20 czerwca b.r. obiadem p. Aleksandra Piskora, przedstawiciela P.E.N. Clubu polskiego na Dalekim Wschodzie, z okazji jego dwuletniego kontaktu z japońskimi sferami literackimi. W obiedzie wzięło udział szereg najwybitniejszych japońskich pisarzy z zarządzeniem japońskiego P.E.N. Clubu naczelnego.

Podczas obiadu p. Piskor odczytał list, który niedawno otrzymał od p. Marij Kuncewiczowej, urzędującej prezesa P.E.N. Clubu polskiego, i poinformował kolegów japońskich o obecnych losach polskich literatów i polskiej literatury. P.E.N. Club japoński, by zamianować swoje sympatie dla literatury polskiej, oświadczył gotowość przyjęcia z pomocą polskim pisarzom, przebywającym na terenie okupacji niemieckiej — przez wysłanie do nich paczek z herbatą.

Akcja pomocy dla polskich literatów i intelektualistów, znajdujących się na terenie okupacji niemieckiej, która była od pewnego czasu prowadzona w Tokio zapomocą przesyłki paczek drogą transsyberyjską, niestety, została przerwana wraz z wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej.

Dn. 19 t.m. w ambasadzie angielskiej w Tokio odbyło się przyjęcie, połączone z występami artystycznymi, na rzecz pomocy ofiarom wojny w Polsce. W programie, który składał się wyłącznie z numerów polskich, wystąpili: Willy Frey, polski skrzypek, profesor akademii muzycznej w Tokio, panna Halina Biernacka, solistka baletu opery warszawskiej i p. Leon Pommers, polski młody pianista i kompozytor.

Impreza miała wielkie powodzenie: około trzydziestu osób ze sfery dyplomatycznej i towarzyskich zapamięłało własną ambasadą angielską. Zebrano sumę 2650 yen (około 700 dolarów), która została przekazana później do kasy Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Tokio.

Z artystów jedynie prof. Frey przebywa od kilku lat w Tokio, ciesząc się ogólnym uznaniem jako znakomity artysta i wykładowca. Pozostali artyści są uchodźcami, którzy przed paru miesiącami przybyli do Tokio. Panna Halina Biernacka jest jedną z wybitniejszych polskich taneczek młodego pokolenia. Pan Pommers, utalentowany pianista i kompozytor, był zaproszony przez radio japońskie do odegrania szeregu swoich utworów w audycji przeznaczony na Stany Zjednoczone.

DO PRACOWNIKÓW POLSKIEGO RADJA

Byli pracownicy stali oraz wykonawcy mikrofonowy Polskiego Radja w Polsce proszeni są o odwrotne podanie pod adresem Przejduj Rady Ministrów, London, W.I., Stratton House, Stratton Street — swego obecnego adresu, daty urodzenia, rodzaju pracy wykonywanej w Polskim Radju (i w jakiej rozgłośni), oraz posiadanych przez nich informacyj o losach innych pracowników Polskiego Radja.

REJESTRACJA TECHNIKÓW

W celu uzupełnienia spisu polskich sil technicznych, Stowarzyszenie Techników Polskich (18, Devonshire Street, London, W.I.) przystępuje do rejestracji przebywających na terenie Wielkiej Brytanii studentów polskich wyższych szkół technicznych. Zainteresowani proszeni są o podanie Stowarzyszeniu swego adresu, poczem Stowarzyszenie prześle im kwestionariusz rejestracyjny do wypełnienia.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI
Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2
Published every Tuesday at 229/231, High Holborn, London, W.C. 1.

TADEUSZ MODELSKI.

Do Polaków w Anglii...

Nasza firma ubiera wielu waszych rodaków.

P. G. ANDERSON, Ltd.
krawcy cywilni i wojskowi

29 SACKVILLE ST.
LONDON - - - W.I

niedaleko Piccadilly

Telefon REG 2586

W najbliższych dniach ukaże się

PISOWNIA POLSKA

(przepisy—słowniczek)

według wydania Polskiej Akademii Umiejętności

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.
229-231, High Holborn, London, W.C.1.

